

SIADJON

TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOBIENIA WOJSKOWEGO



Narciarze PIWF na szczycie Howerli. Fot. na kliszy „Alfa“



Widok Tatr z Boczania.

Fot. na kliszy „Alfa“

Bez tego — ani rusz.

Trzy są rzeczy podstawowe w odrodzeniu narodu zapomocą wychowania ruchowego i sportu: pierwsza — miejsce do ćwiczeń, druga — kierownictwo i trzecia odpowiednia literatura z podręcznikami na miejscu pierwszym.

W ogłoszonym już programie Kongresu Sportowego, który ma się odbyć na początku kwietnia b. r. znajdujemy dwa referaty odnoszące się do wymienionych potrzeb głównych, odczuwanych przez świat sportowy i rozumianych przez opiekunów młodzieży. Ma tam być wygłoszony odczyt na temat „boiska sportowe”. Spodziewać się należy, iż referent ujmie rzecz ze stanowiska organizatorskiego, a więc poda sposoby społecznego rozwiązania tego zagadnienia. Jak budować — to sprawa techniczna. W tej chwili trzeba postawić jasno sprawę, kto i jakimi środkami finansowymi ma dostarczyć boisk. Kongres sportowy ma okazję do rozmówienia się ze społeczeństwem. Niechże mu powie, że żadne usiłowania podniesienia wartości rasowej nowych pokoleń nie udadzą się, o ile nie będzie gdzie ćwiczyć. A prace do wykonania są na tem polu ogromne, bo wielkie też było dotychczasowe zaniedbanie. Znikomą stosunkowo mamy liczbę sal gimnastycznych, trzeba je bezprzecznie budować. Ale to nie koniec. Sale już nam dziś nie wystarczają, tak jak w wychowaniu ruchowym nie wystarcza gimnastyka metodyczna o charakterze szwedzkim. Niezbędne nam są tereny szersze, na których możliwe jest poruszanie się swobodne, bieganie, skakanie, ruchy, gry najrozmaitsze. Więc boiska. Naturalnie. Potrzebujemy dużo boisk, bo młodzieży jest wiele, którą należy zaprawiać. W wielkich miastach wypadnie znaleźć sposób na to, aby te boiska nie znajdowały się zbyt daleko, na krańcach miasta, bo dostęp utrudniony będzie przeszkodą do pracy systematycznej. Trzeba traktować boiska tak jak traktuje się szkoły. Każda dzielnica winna mieć swoje tereny ćwiczebne.

Dodajmy do tego pożyteczność wielkich hal krytych. W naszym klimacie, gdzie zima przeważnie mokra ciągnie się od listopada do marca włącznie — boiska w ciągu aż pięciu miesięcy są nie do użytkowania. Dla wychowania fizycznego wystarczyłoby w tym okresie uprawiać ćwiczenia zimowe jak łyżwiarstwo, narciarstwo. Niestety jednak olbrzymia ilość naszego kraju okazji do tych ćwiczeń daje bardzo mało lub zgoła wcale. Pozatem dla sportów boiskowych zawodniczych przerwa kilko miesięczna w pracy jest stratą nie tylko na czasie lecz i na wynikach. Jedyne miastem uprzywilejowanym pod tym względem jest Poznań. Znajdująca się tam Wojskowa Szkoła Gimnastyki i Sportów posiada w swej dyspozycji olbrzymi hangar kryty, w którym można dogodnie ćwiczyć mimo chłodu, gdyż ma się przynajmniej zabezpieczenie ziemi i własnego ciała od opadów. Z hali tej korzystają również kluby sportowe Poznania z wielkim pożytkiem dla zaprawy atletycznej i dla podniesienia poziomu sportowego na terenie poznańskim.

Jest więc rzeczą konieczną, aby większe miasta (i to nie wyłączając stolicy, przypisek dla ojców m. st. Warszawy) otrzymały choć po jednej hali ćwiczebnej tego typu co poznańska. Dopiero wtedy praca ośrodków w. f. utworzonych przez władze wojskowe będzie prawdziwie owocną.

Nie lekceważymy bynajmniej strony techniczno-budowlanej terenów i lokalów ćwiczebnych. Tu podnosimy z zadowoleniem, że już jest w opracowaniu poważny podręcznik, przygotowywany przez grono znawców-budowniczych (pod redakcją ppłk. Osmólskiego, komendanta Centr. Wojsk. Szkoły Gimn. i Sportów). Wobec zapewnionej pomocy finansowej ze strony Państwowego Urzędu do spraw Wych. Fiz. wydanie tej książki jest zapewnione w czasie niedługim.

AMERYKANIE I EUROPEJCZYCY NA ŁODZIE

Może w żadnej innej dziedzinie sportu nie spotyka się tak rzadko Europa z Ameryką, co w łyżwiarstwie.

Amerykanie nie lubią przyznawać czyjeś nad sobą wyższości, to też w tych działach sportu, w których nie mają wiele do powiedzenia — wolą milczeć.

Jeśli chodzi o jazdę szybką na łyżwach — norwegowie i finowie przewyższają ich wyraźnie. To też Amerykanie są nader rzadkimi gośćmi na zawodach europejskich.

Zjawili się na mistrzostwach świata — jak zwykle pewni swych sił. Mathissen został mistrzem, tak jak by nie zauważył gości z za oceanu. Przyjechali następnie dopiero na zimowe Igrzyska VIII Olimpiady w Chamonix. Przyjechali i nie przeskodzili Thumbergowi w zwycięstwie. Jedynie Jewtraw zdobył pierwsze miejsce w biegu na 500 mtr. w 44". Drugi czołowy łyżwiarz amerykański Moore zajął 9 miejsce z czasem 2'25". Dalszym największym „sukcesem” Ameryki było zdobycie przez amerykańskiego polaka Bialasa 6 i 8 miejsca w obu biegach długich. Gdy dodać jeszcze, że zarówno w Norwegii jak i w Finlandji znajdują się dziesiątki łyżwiarzy osiągających lepsze czasy od wszystkich Amerykan, pomijając Jewtraw i Moora w sprintach — zrozumimy, że nawet zdobycie III miejsca w ogólnej klasyfikacji narodów nie mogło zadowolnić Amerykan.

Okazali się oni wyraźnie słabszymi od Europejczyków. A jednak, gdy w 1926 roku w zimie Thumberg pojechał do Ameryki, reklamowany jako „Nurmi lodu”, odnosili Amerykanie jedno zwycięstwo po drugim. Dopiero po całym szeregu spotkań zaczął fin odnosić zwycięstwa, których po nim oczekiwano.

Niewątpliwie pewnym wytłomaczeniem częściowego tylko sukcesu Thumberga jest fakt, że po Igrzyskach Zimowych VIII Olimpiady w 1925 r. doszedłszy do szczytu swej formy i sławy, następnie zaczął Thumberg bardzo wyraźnie spadać z formy i spadek ten nie został dotąd powetowany, dzięki czemu mistrz Finlandji potrafił na tegorocznych mistrzostwach Europy zająć 7 miejsce w biegu na 5 klm. z czasem 9:15!

Znacznie ważniejszą jednak przyczyną tych porażek było to, że w Ameryce inaczej się ściga na łyżwach i inne stosuje się przepisy.

W Europie zawodników puszcza się po dwóch na czas, przyczem każdy z łyżwiarzy jedzie innym torem. Jest więc to walka ze stoperem, w której biegnący jednocześnie konkurent doppinguje, lecz osobiście nie może ani domońić ani przeskodzić.

Inaczej w Ameryce. Wedle amerykańskich zwyczajów wszyscy startują razem, ze wspólnego startu. Zawodnicy mogą więc wzajemnie sobie pomagać i przeskadzać, prowadzić i „zamykać” rywali, mogą ścigać się. Decyduje tak jak w biegu kolarskim lub lekko - atletycznym taktyka, która w Europie gra, w porównaniu z umiejętnością rozłożenia sił, rolę

minimalną. Słowem, wyciągi na łyżwach są w Ameryce żywcem z bieżni lekko - atletycznej przeniesionem na lód biegiem.

Zawodnikowi całe życie przyzwyczajonemu do walki tylko ze stoperem i utrzymywania miarowego tempa, było dosyć trudno przystosować się do nowych warunków walki. W dodatku przeciwko niemu wystąpiła solidarna drużyna gospodarzy, która dzięki wspólnemu startowi miała możliwość oddziaływania na Finna, co było tem łatwiejsze, że nie był on przyzwyczajony do bezpośredniej walki. Gdy przyzwyczał się do nowych warunków, zaczął odnosić zwycięstwa.

Amerykanie nie tylko przepisy zapożyczili z lekkiej atletyki. Wówczas gdy Europejczycy na łyżwach jeżdżą, poruszając się naprzód dłu-

żgania się i usiłują przez energiczną i częstą pracę nóg przyspieszyć szybkość poruszania się. Energii tej nie może wystarczyć przy biegach długich.

Różnica sposobu ścigania się na łyżwach jest doskonale uwidoczniła na fotografii. Widzimy zawodników w momencie wyjścia na ostatnią prostą biegu na 200 jardów. Europejczycy wychodzą by z wiru całym pędem i nie drobiać kroku sunęli by nabytym pędem do przodu, silną pracą rąk i tułowia zwiększając szybkość.

Amerykanie — biegną.

Biegać będą nadal i w St. Moritz za rok przeciwstawia technice Norwegów i Finów — swoją odrębną technikę. Wobec bardzo wyraźnego obniżenia się poziomu łyżwiarstwa w



Wyciąg łyżwiarzki w Ameryce.

giemi dochodzącymi nieraz do 20 mtr. posunięciami, wykonując miękkie, elastyczne ruchy, Amerykanie przez cały czas biegną krótkimi, energicznymi krokami, pracując bardzo ostro i wyrzucając nogę do przodu. Przy biegach krótkich można dzięki energiczniejszym ruchom co na tym systemie zyskać, to też sprinterzy, potrafią osiągać dobre wyniki. Natomiast na długą metę tego rodzaju pracą nie dojdzie się do sukcesów. Tu już bezspornie i dobitnie okazuje się wyższość europejskiej techniki, bardziej ekonomicznej, pozwalającej na miarowy wysiłek i na rozłożenie sił. W dodatku Amerykanie nie są wytrzymali. Europejczycy wyzyskują element ślizgania się napędzając tylko łyżwą, by nie ustawała w szybkości ruchu, Amerykanie niedoceniają właściwości śli-

gami będą mieli Amerykanie większe niż kiedykolwiek szanse do sukcesu. Można nawet liczyć się z ewentualnymi ich zwycięstwami w biegu na 500 mtr. Pozostałe jednak dystansy nadal staną się łupem Europy.

Dodajmy jeszcze, że Amerykanie w łyżwiarstwie, jak i w innych dziedzinach sportu — specjalizują się, to też ich sprinterzy są złymi długodystansowcami i naodwrot. Zwycięstwo jest przyznawane za najlepszy wynik w czworoboju, w którym ważną rolę grają biegi długie. To też n'ema obawy, by mimo osłabienia łyżwiarstwa Skandynawskiego zwyciężącą na Igrzyskach IX Olimpiady był Amerykanin.

Sb.

L I S T Z W Ł O C H

Zdawałoby się na pozór, że dziwnie to brzmi — sport zimowy we Włoszech. W kraju południowym o „wiecznie błękitnym niebie”, gdzie jednocześnie przez cały rok bez przerwy można mieć zimę w Alpach, oczywiście na odpowiednich wysokościach.

A jednak istnieje tu sezon zimowy z właściwymi sobie sportami, który trwa od końca grudnia do połowy marca, kiedy narty, łyżwy i saneczki są głównym i wszechwładnie panującym sprzętem sportowym.

Nie przeszkadza to Włochom równocześnie uprawiać inne gałęzie sportu. Nie tylko uprawiać, ale i odnosić cały szereg zwycięstw międzynarodowych w dziedzinie lotnictwa wojskowego i sportowego, kolarstwa, boksu, szermierki, piłki nożnej; mieć doskonałe wyniki w lekkiej atletyce, przeprowadzać racjonalny trening wioślarski, urządzać regaty żeglarskie. Niema dziedziny sportu odпочыwającej lub lub zamierającej na ten okres czasu.

Wszędzie ruch, obejmujący nie jednostki, jak u nas, lecz szerokie masy sportowców, tłumy sympatyków i widzów. Wszędzie, niemal codziennie zaznacza się postęp.

Istnienie sezonu zimowego, o którym na początku wspomniano, wytłomaczyć można tem, że ruch sportowy koncentruje się głównie we Włoszech środkowych i północnych. Klimat zimowy jest tu bardzo mało „włoski”, natomiast bardzo zbliżony do takowego w Warszawie lub Krakowie (np. pod Turynem mieliśmy kilkakrotnie doskonały śnieg przez cały tydzień). Wielki też wpływ wywiera bliskie sąsiedztwo Alp. Obszerne doliny górskie na wysok. 1000 — 1500 m., oddalone od Turynu i Medjolanu zaledwie o 2 — 3 godziny drogi kolejną — od grudnia do połowy marca są idealnym terenem narciarskim.

Zaczątek i rozwój narciarstwa włoskiego są ściśle związane z Alpami. Narty, tylko na północy Europy używane jako środek lokomocji, we Włoszech stały się znane dzięki zastosowaniu ich w turystyce wysokogórskiej przez alpinistów. Pierwsze próby sięgają lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia, o początkach narciarstwa włoskiego mówić można dopiero od r. 1900.

Było to jednak amatorskie i dyletanckie próbowanie nowego sportu.

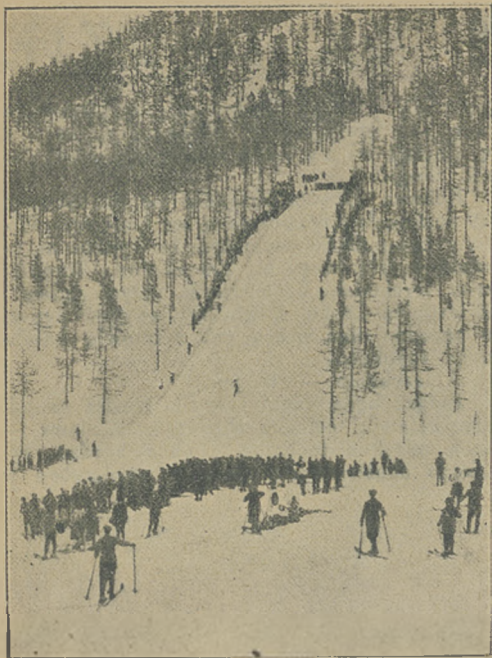
W r. 1905 skorzystało z przyjazdu b-ci

Smith, by zademonstrować we Włoszech po raz pierwszy sztukę skoków narciarskich. To widowisko sportowe wywarło ogromne wrażenie na młodych narciarzach włoskich. Od tej chwili rozpoczynają się próby — bez fachowych wskazówek, na zaimprovizowanych byle gdzie skoczniach, lecz próby stałe i uparte.

W kilka lat później narciarze z Turynu i Medjolanu biorą udział w konkursie skoków w Szwajcarii. Byli to pierwsi skoczkowie a zarazem pionierzy narciarstwa włoskiego — Corti, Collino, Bonacossa, Specker.

W latach 1910 — 1915 narciarstwo robi wielkie postępy. Obok coraz bardziej popularnej turystyki, powstaje kierunek narciarstwa sportowego. Zwrócono uwagę na technikę jazdy i skoków. W kilku miejscowościach zbudowane zostały skocznie na wzór europejskich. Odbyły się liczne konkursy, a w r. 1915 — pierwsze zawody o Mistrzostwo Włoch w skokach, zdobyte przez Nino Castelli.

Wojna przerwała całą serię konkursów, lecz nie rozwój narciarstwa. Przeciwnie, wywarła ogromny, może decydujący wpływ i sprawiła to, że obecnie narciarstwo włoskie nie jest sportem dla odпочынку lub środkiem po-



Skocznia w Clavières.

mocnym alpinizmem, lecz ruchem potężnym, samoistnym. Alpy, które dały początek narciarstwu, jako teren alpinizmu, teraz znowu zaważyły na szali. Będąc terenem działań wojennych, zmusiły do tworzenia oddziałów narciarskich.

Po wojnie pozostało nie tylko kilkadziesiąt tysięcy Włochów, posiadających technikę i trening narciarski.

Ważniejszym było to, że każdy z nich po powrocie z wojska stał się propagatorem i instruktorem w swoim środowisku.

Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. W r. 1920 powstaje Włoski Związek Narciarski, do którego należało 26 klubów, w r. 1924 — 52 kl. — 4.855 członków, w 1925 — 79 — 6.322 członków, w 1926 — 85 — 7.000 członków.

Jest to zaledwie znikoma część narciarzy. Oprócz klubów, tworzących Wł. Zw. Narciarski, istnieje cały szereg organizacji sportowych, które mają sekcje narciarskie.

Przedewszystkiem potężny Club Alpino Italiano, który był i nadal jest głównym ośrodkiem rozwoju narciarstwa. Towarzystwo to powstało w r. 1863, obecnie w 92 oddziałach liczy 40.000 członków.

Alpinizm zimowy właściwie nie istnieje we Włoszech. Były robione wielkie rzeczy przez wybitnych alpinistów włoskich — pierwsze wejścia zimowe na Matterhorn i Monte-Rosa; Mont-Blanc od strony włoskiej — ale są to czyny jednostek. Masy, uprawiające latem alpinizm, przez zimę stają się tylko narciarzami.

Pozatem — liczne oddziały lub sekcje narciarskie organizacji sportowych, które są we wszystkich środowiskach: wśród robotników i pracowników większych zakładów przemysłowych, wśród kolejarzy i tramwajarzy, w Ochotniczej Milicji Faszystowskiej, Policji, Straży celnej. Wreszcie oddziały narciarskie w wojsku. Organizacje akademickie, popularne S. U. C. A. I. są sekcjami odpowiednich oddziałów Club Alpino Italiano.

Ogólna ilość narciarzy, zarejestrowana we wszystkich organizacjach sportowych włoskich, przekracza liczbę 100.000.

Nie tylko imponujący przyrost ilościowy jest wyrazem rozwoju narciarstwa powojennego. Coraz wyższy poziom sportowy stwierdzają od r. 1920 corocznie odbywające się zawody o Mistrzostwo Włoch.

Co rok „odkrywane” są nowe stacje sportów zimowych. Więć do znanej jeszcze przed wojną doliny Valsino przybywają Clavières, na wysok. 1750 m., odległe o 3 godziny drogi koleją od Turynu. Cortina d'Ampezzo, t. zw. Ponte di Legno i inne. Przez to mnoży się boiska a fakt ten nie pozostaje bez wpływu na rozwój narciarstwa.

Obecnie około 25 popularnych miejscowości, tłumnie odwiedzanych przez narciarzy, posiada skocznie dla treningu, pozwalające na skoki 10—20 m. W Clavières, Cortina i Ponte di Legno istnieje skocznia o typie międzynarodowym, na których już były robione skoki powyżej 50 m. Otwarcie takiej skoczni miało miejsce 13 b. m. w Oropa, budowa 5 innych jest w toku.

Co rok wypływają nowe talenty. Nino Castelli, mistrz z r. 1915, utrzymał ten tytuł i na rok 1920. W roku następnym brak śniegu nie pozwolił na urządzenie zawodów. W latach 1922 i 23 obok Collino, mistrza w skokach istnieje mistrz w biegu — Enrico Colli.

W r. 1924, zdobywając Mistrzostwo, rozpoczyna swą karierę sportową Luigi Faure. Zwrócił on uwagę na styl i technikę skoków i poczynił szybkie postępy. W tym samym sezonie, biorąc udział w szeregu konkursów w Szwajcarii, zajmował kolejno 23, 11, 8 i 5 miejsce.

Obok niego Bernasconi, Gally, Zardini wysuwają się na plan pierwszy w skokach, w biegu zaś bracia Colli, Ghedina.

Wyniki na polu międzynarodowym, zdawałoby się zadowalające. Ale nie dla ambitnych Włochów, którzy wszędzie chcą być pierwsi, a więc i w narciarstwie. Pewne, narazie skromnie wypowiedane, nadzieje mają już na przyszłą Olimpiadę. Prace nad zrealizowaniem ich rozpoczęły z początkiem bieżącego roku, urządzając w Clavières roczny kurs przedolimpijski pod kierownictwem trenera norweskiego Olawsena.

Jest to pierwsza próba racjonalnego treningu narciarskiego we Włoszech. Cały szereg zawodów eliminacyjnych dał w rezultacie 15 narciarzy do biegu i 9 do skoków.

Nazwiska ich są znane z Cortina d'Ampezzo i poprzednich występów zagranicznych. Są to przeważnie górale z Dolomitów i Alp Północnych.

Pozatem sport narciarski w przeciągu swego sezonu jest uprawiany na bardzo szeroka skalę i z temperamentem prawdziwie włoskim. Każdej niedzieli we wszystkich mniej lub więcej znanych stacjach zimowych odbywają się zawody. Więć mistrzostwa poszczególnych miast i prowincji, większych zakładów przemysłowych, urzędów państwowych, oddziałów wojskowych; mistrzostwa akademickie; zawody o nagrody, fundowane przez dzienniki, różne organizacje sportowe, ludzi prywatnych.

Ciekawe, że zawody te mają wyniki prawie „europejskie” i gromadzą na starcie przeciętnie 40—50 zawodników. Dnia 6 b. m. o mistrzostwo Mediolanu w Lanzo di Intelvio walczyło 500 narciarzy, a w tym samym czasie w Bardonecchia o mistrzostwo Turynu — 102 zawodników „czołowych” z 14 klubów turyńskich. Zawodom przygląda się tłum jakiegoś poządrości mogą największe nasze imprezy. I nie trudną jest rzeczą zobaczyć skok 30 m. w zupełnie dobrym stylu zrobiony przez amatora, który tylko w niedzielę nart używa.

Wielką popularnością cieszy się od 8 lat istniejąca „Adunata Valligiani” t. zn. mistrzostwo Dolin Włoskich. Mieszkańcy licznych miasteczek i wiosek dolin górskich wysyłają swą najlepszą drużynę z 5 narciarzy, na zawody o mistrzostwo danej doliny. Zwycięska drużyna staje do finału, który w tym roku odbył się w Boznio 27 b. m. Trasa wynosi 30 km. z różnicą poziomu 1000 m., dla juniorów — 15 km. Dotąd zgłoszono 54 drużyn — 40 seniorów i 14 juniorów.

Liczyby te świadczą jak szeroko wśród mas ludowych zakorzeniło się narciarstwo.

CAI., dbając o rozwój górskiej turystyki zimowej, organizuje cały szereg zbiorowych narciarskich wycieczek. Każdej soboty widzi się na dworcu gromady narciarzy, liczące nieraz 100—150 osób.

Dla uzupełnienia — słów kilka o narciarkach. Włoszki uprawiają chętnie narciarstwo, jest ich nawet sporo. Biorą udział w zawodach, ubiegając się o szumne tytuły „Królowej Dolomitów”, „Królowej nart” i t. p. nie uzyskują jednak poważniejszych wyników. Powodem tego jest brak systematyczności w treningu, oraz wybitne amatorstwo. Dla pań przeznaczony jest bieg: pięknej jazdy, parami, zjazdowe na przestrzeni 2,5—5 km. Podstawą do podziału na kategorie jest wiek lat 17.

Tytuł mistrzyni Włoch na rok 1926 zdobyła p. Zardini, uzyskując w skokach punktów 1750, a w biegu 2 miejsce.

Wobec tak imponującego rozwoju narciarstwa inne sporty zimowe zajmują znacznie skromniejsze miejsca.

Łyżwiarstwo, aczkolwiek oddawna uprawiane we Włoszech północnych dotąd nie zbliżyło się do poziomu europejskiego. Jedynie w zimie 1924/25 dało się zauważyć szybsze tempo w rozwoju tej dziedziny sportu pod względem ilościowym i doskonalenia techniki. Wpłynęła na to brak śniegu i utrudnione przez to warunki dla uprawiania narciarstwa.

Podczas miesięcy zimowych ślizgawki, b. zresztą popularne w małych miasteczkach, gro-

madzą liczną „niedzielną” publiczność. Poza-tem sport ten znajduje zwolenników wśród arystokracji i bogatego mieszczaństwa.

Głównymi ośrodkami łyżwiarstwa są — Turyn, Mediolan i Cortina d'Ampezzo.

Turyńskie Tow. Łyżwiarskie, najstarsze i pełne tradycji, istnieje od 1872 r. Posiada ono największą we Włoszech ślizgawkę o powierzchni 14.000 m² w parku Valentino. Tu odbywają się wszystkie poważniejsze zawody, włącznie z mistrzostwem Włoch.

Drugie co do rozmiarów tor ślizgawkowy znajduje się Cortina d'Ampezzo (4.000 m²), przeznaczony do spotkań międzynarodowych. Jedynie Mediolan w Pałacu Lodowym posiada tor sztuczny o pow. 1800 m².

W przeciwieństwie do łyżwiarstwa — hockey, mimo, że jest sportem b. młodym we Włoszech, podniósł się na poziom prawie europejski. Włoski Związek Hockey'owy istnieje od r. 1925, liczy 25 klubów. Najlepsze drużyny — Mediolanu, Turynu i Cortina d'Ampezzo. Dotąd nie były rozgrywane oficjalnie mistrzostwa Włoch, lecz najlepsze wyniki miała reprezentacyjna drużyna medjołańska. Możliwość racjonalnego treningu w Pałacu Lodowym już dała rezultaty.

W zeszłym roku drużyna ta w tournée po

W roku bieżącym nie było Włochów w Wiedniu na zawodach o mistrzostwo Europy. Nie pojechali mimo przygotowań, z powodu choroby 3 graczy drużyny reprezentacyjnej.

Cechą charakterystyczną Włochów jest to, że jeśli widzą w jakiejś dziedzinie możliwość wybitności ponad współzawodników (zwłaszcza na terenie międzynarodowym), potrafią upartą i wyteżoną pracą i kosztem poważnych ofiar walczyć o pierwszeństwo.

Dowody tego złożyli już niejednokrotnie w automobilizmie i lotnictwie.

Spodziewać się należy, że narciarstwo zajmie w najbliższych latach miejsce nie tylko faworyzowanego, ale i sławnego sportu.

Sprzyjają temu różne okoliczności: Północna granica Włoch biegnie górami — możliwa walka rozgrywać się więc będzie na terenie na którym zimą ilość narciarzy posiada rozstrzygające znaczenie. Dlatego rząd już teraz nie szczędzi „soldów”, wspierając pieniężnie organizacje, sam tworząc nowe, dając pomoc wojska przy budowie schronisk, skoczni, urządzaniu zawodów. Drugim momentem pomyślnym są fizyczne zdolności Włochów do nart.

Jak sami o tem mówią, opanowanie techniki przychodzi im z łatwością dzięki wrodzonej swobodzie i lekkości ruchów.

Czy pobiją Skandynawów w przyszłej Olimpiadzie — jest rzeczą bardzo wątpliwą.

W każdym razie nie zajmą odległych miejsc. Sądzę, że Polska, kraj „północy” będzie musiała nateżyć wszystkie swe siły by nie dać się pobić „synom Południa”.

Dr. W. Cz.



Luigi Faure.

HOCKEY'OWE MISTRZOSTWA POLSKI

Cicho i wstydliwie, jakby w wielkiej tajemnicy, odbyły się pierwsze zawody o mistrzostwo Polski w hockeju na lodzie. Bez rozgłosu i szumnych zapowiedzi, z minimalnym zaciekawieniem się niemi prasy i publiczności sportowej, samym faktem odbycia się — spełniły jednakże swoje zadanie.

Wyznaczone początkowo na dni 12 — 13 lutego nie doszły w tym terminie do skutku z przyczyn technicznych i zostały przełożone na 21 — 22 tegoż miesiąca. Pomoc finansowa, udzielona przez Komisarza Rządowego gminy Zakopane p. radcę Starosolskiego i przygotowania organizacyjne, któremi kierował p. inż. Stryjeński, pozwoliły wreszcie na definitywne zaproszenie klubów do wzięcia udziału w tym turnieju finałowym.

Nim przejdę do szczegółowego omówienia tych zawodów, w krótkich słowach chciałbym podać szemat i sposób rozgrywania mistrzostw państwowych. Elementarną więc jednostką jest okrąg, którego członkowie (drużyny) rozgrywają między sobą spotkania o tytuł mistrza okręgu; takich ośrodków jest chwilowo pięć, a mianowicie: warszawski, toruński, poznański, lwowski i krakowski. Słabe oznaki życia dają Wilno, wolno budzące się z długotrwałej zimowej śpiączki. W ten sposób wyeliminowane pięć drużyn spotykają się w grach międzyokręgowych, przyczem Kraków gra ze Lwowem, Poznań zaś z Toruniem; zwycięzcy tych spotkań łącznie z mistrzem stolicy tworzą grupę finalistów, do których dochodzi czwarta drużyna, wybierana przez Zarząd Polskiego Związku Hockeja na lodzie. Nieumiejętą organizacją, a częściowo fatalnie warunki atmosferyczne nie pozwoliły w tym roku na zrealizowanie pierwotnego projektu, wobec czego do finału zakwalifikowano wszystkich mistrzów okręgowych i Warszawskie Towarzystwo Łyżwiarów.

Pierwszy Dzień Turnieju.

„Pogoń” — „Cracovia” 3:0 (2:0).

Mecz ten wzbudził wielką ciekawość, ze względu na występ Pogoni, której wartości nikt nie mógł jeszcze bezpośrednio sprawdzić. Razi w niej przedewszystkiem powolność w akcji, oraz nieumiejętność wyzyskania posiadanej przewagi. Bramkarz „Cracovii” Jasiński gra, jak na swój debiut, dobrze i gdyby miał lepszych obrońców utrzymałby zapewne rezultat do zera dla swej drużyny.

Już w drugiej minucie Zbyszek Kuchar uzyskuje prowadzenie dla Pogoni z ładnego odbicia obronionego przez bramkarza strzału. W lewoskrzydłowy Jałowcy uzyskuje jeszcze dwie bramki, będąc w spotkaniu tem bodaj czy nie najlepszym graczem na boisku.

WTŁ — KŁP 4:0 (2:0).

WTŁ w najlepszym garniturze, jest drużyną przynajmniej o klasę lepszą od przeciwników. Cała drużyna gra przytomnie i spokojnie, nie dopuszczając zbyt blisko swej bramki poznaniaków, nadużywających gry kijami i w wielu wypadkach gry ciałem. Bramki do przerwy zdobyli: Kamiński i Pastecki, w drugim okresie gry: Rybak i Szenajch. Ten ostatni poczynił nadzwyczaj duże postępy od początku sezonu i jest czołowym graczem swej drużyny.

AZS — Pogoń 15:0 (11:0).

Bardzo bolesna, ale zasłużona porażka, ambitnej drużyny lwowskiej. Speszeni szalonym tempem, narzuconem przez AZS, któremu nie mogli dotrzymać szybkości w posuwaniu się i bezsilni wobec wspaniałej gry pary Tupalski — Adamowski musieli ulec, i to ulec wysokocyfrowo. „Ginełi” jednakże z honorem, do ostatniej chwili meczu starając się przedostać pod bramkę biało-zielonych. Ta ofensywność ich odbiła się na wyniku, dając wzajemnie — dobrą szkołę (pierwszą od chwili powstania drużyny) gry w hockeju lodowego. Bramkami podzielili się: Tupalski i Adamowski po 7 oraz Kulej jedną.

Większość z nich była uzyskana solowemi przebojami, rozpoczynającemi się już od połowy boiska. U zwyciężonych na pierwszy plan wybijał się Mauer, grający zasadniczo na obronie, z której usiłował przedostawać się do ataku. Bardzo poważnym błędem taktycznym, który przyczynił się w znacznej mierze do przegranej, było ustawianie się obrońców systemem, stosowanym w piłce nożnej, i polegającym na wysuwaniu jednego obrońcy do przodu, a dopiero w odległości parumetrowej umieszcza-

nie za nim drugiego. Bramkarz Wańczycki, wobec strzelania mu z odległości najwyższej pięciometrowej, a najczęściej bezpośredniego wjeżdżania do bramki, w pierwszym okresie gry ograniczył się jedynie do statystowania, nie mogąc reagować na „wyrafinowane” strzały Tupalskiego i Adamowskiego, po przerwie dzięki oprzytomnieniu obrońców grał znacznie lepiej, zbierając częste oklaski publiczności i godnie ratując honor swej drużyny.

KŁP. — Cracovia 6:0 (1:0).

Ostatni mecz w tym dniu miał zadecydować o piątym miejscu, które w rezultacie przypadło drużynie grodu podwawelskiego. Początkowe minuty nie przynoszą zdecydowanej przewagi którejkolwiek bądź drużynie, a co za tem nie zwiastują tak wysokiej klęski „Cracovii”. Również uzyskanie bramki przez Laszkowskiego nie wyprowadza „Cracovii” z równowagi psychicznej i pozwala jej kilkakrotnie gościć na polu bramkowym poznaniaków. Dopiero w drugim okresie gry bramki (4) syją się jak z rogu obfitości, co tak denerwuje bramkarza Jasińskiego, że mając krążek nie oddaje go obrońcom, a bezapelacyjnie umieszcza go w swej bramce.

Drugi dzień turnieju.

WTŁ. — Pogoń 5:1 (2:0).

Najciekawszy mecz z całego turnieju przyniósł „Pogoni” wynik bardzo niezasłużony i mocno ją krzywdzący. Po dobrej lekcji, otrzymanej wczorajszego dnia, lwowiacy grają znacznie lepiej i różnią się jedynie od warszawiaków nieumiejętnością strzelania. Szczególną poprawę zauważyć można u obu obrońców i bramkarza, grających już bardziej po hockeju'owsku. Do przerwy WTŁ uzyskuje prowadzenie przez Rybaka i Kundziela, który to wynik podwyższa zaraz po przerwie Kawiński. Dopping publiczności, sympatyzującej z „Pogonią”, zmusza ją przejść do ofensywy, która przynosi długotrwałą przynęcającą przewagę, nie uwidocznioną jednakże w sposobie należyty w zdobytych bramkach. Ostatnie jednakże pięć minut wobec wyrównania się gry, pozwalają uzyskać WTŁ z indywidualnych przebojów jeszcze dwie bramki przez Kraińskiego i Szenajcha.

Pogoń — KŁP 5:1 (3:1).

Uzyskanie przez „Pogoń” bardzo ładnego zwycięstwa umożliwiło jej zajęcie trzeciego miejsca w turnieju, przed klubem Łyżwiarów z Poznania. Gra stosunkowo mało ciekawa, wobec wielkiej przewagi „Pogoni”, znacznie szybszej w polu i dobrze kombinującej pod bramką przeciwnika. Gdyby jej gracze posiadali chociaż prymitywną umiejętność strzelania wynik mógłby być dwucyfrowym. W „Pogoni” najlepsi: Mauer i Zb. Kuchar, zdobywca 3-ch bramek, notorycznie czekający na krążek na pozycji spalanej.

AZS — WTŁ 7:0 (4:0).

Ostatnie spotkanie turniejowe zgromadziło około 600 osób publiczności, z zaciekawie-



FINISH.

*Krew bije w skromiach niby młotem.
Oddech płomieniem piersi pali,
Zar ściska czaszkę krwi opłotem
Obręczą z rozpalonej stali.*

*Błyszczysz tam w dali taśma jasna.
Bieżnia się czerni, bez litości
Ciało gna naprzód wola niezlomna:
Zaczynam finish, ku jasności.*

*Jeszcze sto metrów, dalej! dalej!
Piers naprzód, głowa wtył rzucona,
Jeszcze sto metrów, dalej! dalej!
Wargi skrwawione, twarz skurczona.*

*Czarny wąż bieżni, niby boa
Owinął szyję, dtawi, dusi
I wola tylko w czasie wola
— Ty dziś zwycięzisz, tak być musi.*

*Jeszcze dwa kroki, dalej! dalej!
Krew w ustach, w głowie czują młyny.
Jeszcze dwa, kroki, dalej! dalej!
Opadła taśma. Bieg... wygrany!!!*



niem przyglądającej się nieznannej dotychczas grze.

AZS, rewanżując się za ostatnie zawody warszawskie, gra ambitnie, dążąc do zdobycia jaknajwięcej bramek. Niemożliwość przeciwstawienia się atakom akademików i rosnąca coraz bardziej ich przewaga zmienia grę na trening do jednej bramki. WTŁ zresztą zastosowało zupełnie mylny system gry oddając każdorazowo krążek Rybakowi i zmuszając go do strzału; jednakże jego powolność, nieruchliwość i spuchnięcie, jak również i bardzo dobra obrona akademików złożyły się na konieczną klęskę. Grający pod słońce Sachs puszcza już w 3-ej minucie daleki strzał Adamowskiego, a w dwie minuty potem — analogiczny Kuleja. Adamowski, przejeżdżając przez całą drużynę WTŁ zdobywa jeszcze dwie bramki i oklaski, stale go darzącej sympatią publiczności. Po przerwie Kowalski, Żebrowski i Tupalski dorzucają każdy jeszcze po jednej bramce.

Wyniki turnieju są następujące: I miejsce: tytuł Mistrza Polski zdobywa AZS Warszawa, występujący w składzie: Czaplicki, Kulej, Żebrowski, Adamowski, Tupalski i Stucznanowski — 2 gry stos. bramk. 22:0; II miejsce WTŁ — 3 gry stos. bramk. 9:8; III miejsce Lw. kl. Sp. „Pogoń” — 4 gry stos. bramk. 9:22; IV miejsce — KTP — 3 gry stos. bramk. 7:9; V miejsce Kl. Sp. „Cracovia” — 2 gry stos. bramk. 0:9.

Na marginesie pierwszych zakopiańskich zawodów hockeju'owych należy zanotować następujące uwagi

Przedewszystkiem o najbardziej nas interesującej stronie sportowej. Doprowadzenie do skutku tej imprezy pozwoliło pięciu drużynom z różnych stron kraju ściągniętym, zorjentować się na czem polega naprawdę gra w hockeju na lodzie. Wszystkie te m.ode drużyny miały trzydniową możliwość zetknięcia się bezpośrednio z naszą reprezentacją państwową i podpatrzenia jej sztuczek i trick'ów. Pod tym kątem widzenia dydaktyczno-propagandowym odniosły one wielki sukces, którego rezultaty będą widoczne już w najbliższym sezonie. Wystarczy porównać pierwszą i ostatnią grę „Pogoni”, by zrozumieć ile zyskała ona w ciągu tego okresu.

Co do wyników to odpowiadają one istotnie rzeczywistości; jednakże zgóry zaznaczyć trzeba, że w roku przyszłym WTŁ będzie miało b. ciężką robotę by zająć zaszczytne drugie miejsce w mistrzostwie i kto wie czy nie zrezygnować będzie musiało na rzecz młodej, ambitnej drużyny lwowskiej.

Poznaniacy stanowią drużynę znacznie mniej zaawansowaną od poprzednich, jednakże są lepsi od „Cracovii”, będącej dopiero w fazie tworzenia się.

Z graczy (nie biorąc pod uwagę „wiedzących”) najwięcej przyszłości mają Slucznanowski (AZS) dobry strzelec i przebojowiec, nadto bardzo dobry łyżwiarz, Szenajch (WTŁ) — „dusza” drużyny, nadający jej ciąg na bramkę oraz Mauer (Pogoń) — obrońca, mający już przebliski racjonalnej gry hockeju'owej, który winien jednakże popracować nad swoją prymitywną jeszcze techniką.

Strona organizacyjna nie pozostawiała nic do życzenia; przygotowanie na czas kwater i odpowiedniego posiłku, szereg ułatwień dla uczestników, wreszcie kompromisowy sposób załatwienia wszelkich sporadycznych nieporozumień między uczestnikami turnieju — wszystko to pozwala przypuszczać, że zawodnicy zachowają w miłej pamięci tę pierwszą imprezę PZHL.

Szwankowała natomiast dość słabo funkcjonująca reklama, wskutek czego szereg osób dowiedziało się o zawodach dopiero po ich odbyciu. Miejsmy nadzieję, że w roku przyszłym względy finansowe nie staną na przeszkodzie jej działaniu, w wyniku czego wzrośnie zainteresowanie się hockeju'em w Polsce, a w Zakopanem w szczególności.

Pod adresem Sekcji Narciarskiej Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego należy łącznie z podjękowaniem za udzielenie boiska założyć błagalną prośbę o jego wydłużenie, co pozwoliłoby już w przyszłym sezonie na urządzenie imprez międzynarodowych.

NARCIARSKIE MISTRZOSTWA POLSKI

Komentarze.



Fot. na kliszy „Alfa”
Krzeptowski, Czech, Żytkowicz, Król.

BIEG 50 KM.

Bieg 50 km. odbył się po raz pierwszy w Polsce i prowadził jedną pętlą, pięknie i celowo wyszukany śladem. Niestety, w noc poprzedzającą zawody, szalejąca zamięć śnieżna obróciła w niwecz olbrzymią pracę przygotowawczą, gdyż przetworzony ślad prawie że przestał istnieć. W dzień biegu zamięć bynajmniej nie ustała, więc właściwie należałoby bieg odwołać, na co jednak Komitet organizacyjny nie mógł się zdecydować, gdyż taki krok równałby się odroczeniu imprezy prawdopodobnie aż do przyszłego roku. Kilkunastu więc zawodników skazanych zostało na istic heroiczną walkę nie tyle z przestrzenią, ile z zademną śnieżną, trudnościami orientacyjnymi, a przedewszystkiem z niezwykle głębokim i ciężkim, jak piasek śniegiem. W takich warunkach wyścig pod względem sportowym nie przedstawiał wartości, a rezultaty nie mogą być całkiem miarodajne, choć — trzeba przyznać — pierwsze trzy nagrody przypadły w zupełnie zasłużone ręce dwóch Franciszków Bujaków i Szczepana Witkowskiego ze Lwowa, znanego długodystansowca. Dziesięciu zawodników, którzy doszli do mety, dowiodo wiele hartu ducha i ciała i silnej woli. Po kilku kilometrach od startu utworzyła się grupka zawodników z dwoma F. Bujakami na czele, która na grzbiecie Gubałówki błędziła przez pewien czas, aż ją dopadł Józef Bujak i jemu też przypadło torowanie śladu na zmianę z niezmordowanym Kawą ze Lwowa. Na bezdrożach Gubałówki zbłądził, biegnąc osobno K. Schiele — podobny los spotkał Witkowskiego i Czechów, Stehlika i Nemeckiego, którzy ostatecznie musieli z biegu zrezygnować. Witkowski gdzieś znowu dopadł towarzyszy, zaś Schiele po bezskutecznych poszukiwaniach chorągiewek, zmarznięty i z nadmrożonymi rękami z trudem doszedł do pierwszej stacji odżywczej, gdzie przez dłuższy czas przychodził do siebie. „Stary” Bednarski trzymał się Bujaków aż do wsi Nowe Bystre, skąd biegła trasa do Białego Dunajca już dość wyraźnie chorągiewkami wyznaczona. W ogólności jednak niepodobnieństwo było trzymać się ongiś wytyczonego śladu, to też bracia Bujak i Krzeptowski II, jako znający najlepiej okolicę, prowadzili w sposób, aby tylko nie minąć głównych stacji kontrolnych. W Białym Dunajcu zawodnicy odpoczywali, jedli i pili herbatę, naradzając się, czy jest sens biec w dalszym ciągu; ponieważ jednak i tak należało powrócić do odległego Zakopanego, więc ruszono naprzód, tylko Franek Bujak pozostał z chęcią odstąpienia, po pewnym czasie jednak znowu rozpoczął wyścig i dopadł towarzyszy na wierchu Leśnicy, koło wsi Bukowiny. Tutaj, dopiero, przemęczony torowaniem śladu Józef Bujak z biegu zrezygnował. Ostatecznie pierwszy przeszedł przez mecie w Zakopanem F. Bujak z Cieszyna, osiągając również najlepszy czas, za który jednak

nie została mu przyznana nagroda, z powodu nieformalności podczas zgłoszenia do międzynarodowych zawodów.

W ten sposób pierwszą nagrodę w pierwszym w Polsce urządzonym biegu na 50 km. zdobył Franciszek Bujak z Zakopanego.

BIEG 18 KM.

W przeciwieństwie do „50-ki” odbył się w doskonałych warunkach. Trasa biegu nie odstępowała wiele od szablonu: „pod Regłami” — Kiry—Gubałówka i ślad był prowadzony znowu w terenie łatwym i otwartym i w ten sposób stawał wymaganiem przedewszystkiem wytrzymałości fizycznej. Typowy „Langlauf” obejmuje w trzeciej części bieg zjazdowy, rozłożony na całej przestrzeni i przedstawiający znaczne trudności natury technicznej, co najłatwiej jest osiągnąć, prowadząc bieg w zawiłym terenie leśnym. W krajach alpejskich i w Szwecji, a nawet i w Norwegii typowe biegi prowadzone są lasami. U nas jednak cały zjazd ograniczył się do jednego długiego i stromego „szusa” w otwartym terenie. Sobieckowej, a na domiar złego następował bezpośrednio po długim podbiegu, który dostatecznie już wyczerpał zawodnika. Taki stromy zjazd, prosto w dół, wykonywany przez słabo technicznie zaawansowanych narciarzy pewnie w pokracznej pozycji, siedząc na kijkach, nie ma nic wspólnego z umiejętnością techniki zjazdowej.

Z zawodników polskich najlepszy czas osiągnął Józef Bujak, w roku zeszłym w biegach prawie bezkonkurencyjny; po raz pierwszy spotkał się on z Bronkiem Czechem, który zajął z Polaków dopiero czwarte miejsce. Porównując jednak wszystkie inne wyniki Czecha w stosunku do zawodników polskich i czeskich, można dojść do wniosku, że w biegu o mistrzostwo Polski osiągnął on wyjątkowo s'aby czas, który można wytłumaczyć sobie odmrożeniem rąk, z powodu których cierpiał on bardzo podczas biegu. Mał więc wrazenie, że jednak B. Czech jest w biegu z Polaków najlepszy i nie wiele ustępuje mistrzom z Czechosłowacji.

Niespodzianką było drugie miejsce wśród Polaków Juliana Motyka, który za J. Bujakiem był w tyle tylko o pół minuty; młody ten zawodnik III klasy zwrócił uwagę na siebie już zeszłego sezonu, a tego roku poprawiał wyniki w biegu z zawodów na zawody. Jego brat Zdzisław Motyka renomowany już zawodnik I klasy, uzyskał najlepszy swój wynik z całego sezonu, klasyfikując się przed B. Czechem. Osme i dziewiąte miejsce w ogólnej klasyfikacji na 120 zawodników wywalczyli młodzi bracia Szostak, bijąc kilkunastu innych sławnych narciarzy. Karol Szostak roku zeszłego, jeszcze jako junior był najsilniejszym rywalem B. Czecha i w biegu nie wiele mu ustępował, zaś starszy Antoni Szostak odznaczył się tejeż zimy wygrywając bieg na Bukowinie.

Dwaj zwycięzcy biegu, Czesi: młody akademik Nowak i słynny O. Nemecky należą do najlepszych zawodników w biegu w całej środkowej Europie, nie więc dziwnego że Polacy nie potrafili im jeszcze w zupełności dorównać.

Szwedzi Lindstroem i Carlson, w swoim kraju reprezentujący najlepszą klasę, w Zakopanem całkiem zawiedli. Mierne jak na mistrzów czasy nie można nawet tłómaczyć nieodpowiednim nasmarowaniem nart. Stolpe oznajmił, iż smary bynajmniej nie zawiodły — raczej towarzyszym jego zabrakło prostopu tchu i sił, co objaśnić można sobie jedynie nie przystosowaniem się organizmów do powietrza wysokogórskiego. Fakt, że obaj stali mieszkańcy Sztokholmu w górskim terenie nigdy nie trenowali umacnia nas tylko w tem przypuszczeniu.

SKOKI.

Kulminacyjnym punktem zawodów i zainteresowania były skoki, to też na zboczach Krokwi zgromadziły się wielotysięczne tłumy. Na starcie zjawili się blisko 50 zawodników, wśród nich kilka asów europejskich. Wspaniale skakali Wende, Stolpe, Lindstroem, Sieczka, Nemecky, Bim, B. Czech, Krzeptowski, Żytkowicz, Lankosz i Mietelski. Nie wszystkim z nich jednak było danem zdobyć



Fot. na kliszy „Alfa”
Józef Bujak.

nagrody, gdyż jeden skok z upadkiem na trzy wykonane (Sieczka, Stolpe, Lindstroem) obracał w nieważkę wszelkie rachuby. Lankosz wzbudził entuzjazm osiagając poza konkursem bajecznym skokiem 49 metrowym rekord Polski. Również poza konkursem Sieczka i Krzeptowski pokazali publiczności skok podwójny, jednak zbyt krótki w stosunku do Sieczki skok Krzeptowskiego nieco popsuł efekt.

Na zakończenie skoczył młodzieńki Marusz 33 m. w zadziwiająco pięknej pozycji (a la Sieczka) i z nadzwyczajną pewnością. Zda się, że jest to taki sam fenomen w skoku jakiego w biegach posiadamy już w osobie Staszłówny. Niestety nieudała organizacja skoków popsuła cały efekt wspaniałego konkursu; nikt z wielotysięcznej publiczności nie orientował się w przebiegu zawodów — nie wiadomo było kto skacze, kiedy skacze, ile skoczył, i t. p. Winnym tego ma być „gigantofon” specjalnie na zawody sprowadzony, przez który miało się oznajmiać gromkim głosem przebieg skoków, jednak instrument ten popsuł się w ostatniej chwili. Szkoda, że nie uznano wobec tego za stosowne przemawiać przez zwykły megafon, a rezultaty ogłaszać na dużej tablicy, jak to zwykle dawniej bywało. Sędziowie mierzący długość skoków nie wiadomo dla czego byli ustawieni naprzeciw słupków z tabliczkami oznaczającymi długości w metrach, wskutek czego osadzali długości „na oko”, naturalnie z wątpliwą dokładnością. Sędziowie powinni stać przy słupkach i specjalnym drążkiem oznaczać natychmiast miejsca odcisnięcia tyłów nart na śniegu.

Skoki następowały zaraz jeden po drugim, lub też po długich przerwach, a nie były zapowiadane trąbką, to też sędziowie mierzący długości nie orientowali się kiedy zawodnik ruszył i zwykle nie znajdowali dosyć czasu, aby skupić uwagę i dokładnie wytknąć miejsce wylądowania.

Oceniam w zupełności pełną poświęcenia pracę organizatorów konkursu, jednak wytykam błędy, które mogły być zupełnie usunięte, nie przysparzając wcale większego nakładu pracy.

NIEPowODZENIE SZWEDÓW.

Dziwny pech przesładował od początku do końca sympatycznych gości szwedzkich. Naprzód przed zawodami jeszcze Stolpe podczas próbnego skoku fatalnie upadł i uszkadza sobie nogę, w rezultacie czego nie mógł startować do biegu 18 km.

Podczas tego biegu dwaj pozostali jego towarzysze z powodów trudnych nawet do wytłómaczenia nawet w części nie potrafili wykazać swojej najwyższej europejskiej klasy. Najprzykrzejszym był jednak wypadek Carlsona w dzień przed skokami: próbując skoczyć

ni upadł w dziwny i wręcz okropny sposób, tak że prócz silnych obrażeń całego ciała doznał wstrząśnienia mózgu (dłuższy czas był nieprzytomny).

Podczas konkursu skaczą wyjątkowo pięknie Stolpe i Lindstroem. Pierwszy zrobił olbrzymie postępy w skokach i wykazuje I klasę skandynawską, drugi — należy do najlepszych zawodników w swojej ojczyźnie; obydwóm nie wiodło się jednak, gdyż mieli po jednym skoku z upadkiem, tracąc w ten sposób możliwość zdobycia jednej z pierwszych nagród. Podczas zawodów szczęście jednak różnie sprzyja — nie spodziewali się jednak Szwedzi, że i po zawodach doznawać będą przykrości. Przyjechali oni do Polski z odległej Skandynawji, z krainy, gdzie sport narciarski osiągnął największe wyżyny i służy przykładem dla całej Europy; przyjazd ten powinniśmy powitać z największą radością i uważać go za prawdziwy zaszczyt. Stolpe, przyjaciel polskich zawodników dołożył wszelkich starań, aby wyjazd do Polski doprowadzić do skutku, w nagrodę jednak spotkało go rozczarowanie. Podczas uroczystego rozdania nagród przez Polskiego Związku Narciarskiego w swoim

przemówieniu powitał ogólnikowo wszystkich przybyłych z zagranicy gości, a następnie specjalnie serdecznie dziękował Czechom i Rumunom, nie wspominając wcale o gościach ze Szwecji. Jak na złość potem słyszeliśmy hymny pochwalne dla przybyłego tego roku trenera - amatora pana Torleif Aassa z Norwegji, którego działalności przypisano wspaniałe rezultaty polskich zawodników podczas ubiegłego sezonu. Nie umniejszając bynajmniej nadzwyczajnej wiedzy, umiejętności i najlepszych chęci pana Aassa, stwierdzić należy, że nie mógł on mieć jeszcze najmniejszego wpływu na podniesienie się polskiej klasy, gdyż przyjechał do Polski około 10-go stycznia, kiedy to wszyscy zawodnicy wielotygodniowy trening mieli już za sobą, a okazała liczba najlepszych rozjechała się wkrótce na zawody do Lwowa, do Czechosłowacji i do Cortiny d'Ampezzo. Jedynie zaśługą p. Aassa była forma zawodników wojskowych, których prowadził (treningi w Zakopanem. Natomiast to, że w narciarstwie osiągnęliśmy poziom europejski mamy do zawdzięczenia właśnie p. Stolpemu, który przez dwa sezony, pełen poświęcenia i fachowej pracy prowadził polskich

narciarzy do sławy, a za to wszystko nie oczekiwał się słówka publicznego uznania. To też szwedzcy zawodnicy opuszczali Polskę rozgoryczeni i pod złym wrażeniem.

MISTRZ POLSKI.

Mistrzostwo zdobył zasłużenie Ottoker Nemecky, chluba czeskiego narciarstwa, jeden z najlepszych zawodników środkowej Europy. Drugi z rzędu Franciszek Wende przewyższa go umiejętnością w skokach, jednak nie dorównuje mu w biegach. Obaj sympatyczni goście, przedstawiciele dwóch związków narciarskich w Czechosłowacji: czeskiego i niemieckiego, byli przedmiotem gorących owacji ze strony tłumnie zebranej publiczności.

Mistrzostwo Polskiego Związku Narc. nikomu z Polaków godnie nie mogło przypaść w udziale, jak Bronisławowi Czechowi, gdyż młody ten zawodnik rzeczywiście wybija się ponad liczne grono swoich zakopiańskich kolegów.

A. S.

R A I D Y N A R C I A R S K I E

WZDŁUŻ KRESÓW

(Dokończenie).

W napotkanej wsi poleskiej spotykamy po raz pierwszy „zawody sportowe”.

Na wyniosłem wzgórz stoją w ogonku chłopaki wiejskie z sankami i pojedynczo zjeżdżają na dany sygnał. Na dole „komisja sędziowska” bada skrupulatnie kto najdalej zjechał i przyznaje zwycięstwo. Punkcją za styl i śmiałość dojazdu nie jest uwzględniana.

Widocznie jednak celowniczy coś „nawalił”, bo od wrzaskliwych protestów aż drżą stare choiny. Brak wszelkich kwalifikacji zostaje sędziom wytłomaczony za pomocą piągu ze śniegu i wkrótce zaczyna urzędować nowa komisja.

Nie tak to dzieje się u nas w Warszawie, gdzie sędzia nie ponosi żadnych konsekwencji za swoją nieuważę lub niedbalstwo.

W myśl propagandowego założenia startujemy do zawodów. Występy nasze zostają przyjęte entuzjastycznie. Najkrótszy nasz ślad sięga o 50 procent dalej od dotychczasowego rekordu. Zachwycone chłopaki długo nie chcą nas puścić od siebie...

Gdyby się znalazł taki dobroczyńca, któryby im rozdał narty! Ręczę, że ani jednego dnia nie leżałyby w kącie.

Jak się okazuje z dotychczasowego naszego doświadczenia propagowanie narciarstwa jest celowe jedynie wśród najmłodszych. Starszy chłop jest za wielkim konserwatystą i desek narciarskich nigdy do nóg nie przypnie. Do chodzenia są lipowe chodaki, a do jazdy sanie.

Nadchodzi wieczór, zbliżamy się do Małowicz. W pewnej chwili Józek, który jechał na przedzie, staje jak wryty. Na sto metrów przed nami jakieś dwie czarne, bezkształtne plamy na śniegu; przyglądamy się lepiej, palające źrenice świecą w ciemnościach wyraźnym fosforycznym blaskiem. Wilki! Wstrząsa nami dreszcz emocji, zarepetowane rewolwery szczęknęły jak jeden. Zbyteczna ostrożność! Ciekawość zwierząt zamienia się wkrótce w lęk przed „nieznanymi stworzeniami”. Znikają jak duchy.

Przyjeżdżamy wreszcie do Małowicz. Po lekkim spadku suniemy jak strzały do wskazanego nam nadleśnictwa; tam oczekuje nas kolacja!

Nie upłynęło i dziesięć minut, gdy znaleźliśmy się przy stole. Przed nami kaczka z jabłkami i och jakże błyskawicznie zniknęła!, rozkoszne ciepło bucha z kominka, w którym płoną całe bierwiona sosnowe, strzelając od czasu do czasu jak z karabinu.

Wkrótce podjedliśmy już sobie do syta. zasiadamy wokół kominka, a pan nadleśniczy opowiada nam długo o swoich ukochanych lasach, w których „tyle jest głośzców, jak nigdzie na świecie”.

Felus jako medyk ogląda moją nogę i grozi najstraszliwszymi komplikacjami. „Pamiętaj, że musisz zrobić swoje na mistrzostwach” do-

daje Józek. Argument poważny. Postanawiam uzależnić swoje postępowanie od decyzji doktora w Łunińcu.

Nareszcie idziemy spać; tym razem każdy ma swoje własne sprężynowe łóżko i wataną kołdrę.

Wstajemy o świcie; smarujemy narty, pochłaniamy doskonałe śniadanko i znowu ruszamy po krętych drogach białowieskiej puszczy...

Etap ten przebywamy prawie zupełnie bez odpoczynku, nie spotkaliśmy bowiem po drodze żadnych ludzkich osiedli.

Pod koniec dnia natknęliśmy się na dwóch chłopków, człapiących sobie powoli do miasta. Zaproponowaliśmy im zrobienie wspólnej fotografii, bo rzeczywiście typy, były nieprzejętne. Chłopi jednak zanic nie chcieli dać



Po drodze.

się namówić, bojąc się, że jest to jakiś sprytny sposób wyłudzenia od nich pieniędzy. Po długich perswazjach ulegli jednak naszym prośbom i dali się „zdjąć”. Równie trudno jest chyba tylko sfotografować scenę z życia leśnych zwierząt.

Pod koniec dnia przybywamy wreszcie do Łunińca, który jest właściwie wielką wsią, a nie miastem. Przyjmuje nas grono oficerów z miejscowego garnizonu. Wieczór spędzamy w kasynie oficerskiej, a z dworu dochodzi nas wycie wilków, które w koszarach garnizonowych z powodzeniem spełniają rolę psów.

Ja udaję się pełen strachu z „wizytą” do doktora; gdy dowiedział się, że mam zamiar dalej jechać, zaproponował mi zimne okłady na głowę i kategorycznie oświadczył się za przerwaniem raidu.

Muszę więc zrezygnować i wrócić z polowy drogi, przekreślając w ten sposób wartość dotychczasowego wysiłku sportowego.

Rano odprowadzam kolegów aż do granic miasta; scena pożegnania, przykra dla stron obu, przeciąga się długo, wreszcie jednak Józek rusza i obaj niktą powoli w głębi poleskiego boru...

Dalsze etapy przebywają już we dwóch tylko. Pierwszego zaraz dnia łamiąc dwa kijki i trzykrotnie musząc reperować więzby, nadwątlone długotrwałą podróżą. Pomimo jednak różnych przeciwności osiągają dalsze etapy, a mianowicie: Buchlicze. Sarny, Kostopol i Zdobunów.

Ostatnie kilometry od Zdobunowa przeszli już na piechotę przy wzmagaającej się odwilży, brodząc dosłownie po kostki w błocie. Na miejscu dowiadują się od uczynnych oficerów KOP-u, że ze śniegu na całym Wołyniu nie pozostało już ani śladu.

Do końca pozostało jeszcze około 300 kilometrów, które należałoby całkowicie przejść na piechotę. Przebycie jednak po okropnym błocie etapów, dochodzących niejednokrotnie do 60 kilometrów, jest zupełną niemożliwością; należałoby przedłużyć czas trwania raidu. Na to znowu nie pozwalają terminy egzaminów, które oczekują zarówno „architekta” Jaworskiego, jak i „medyka” Malanowskiego. Również i propaganda narciarstwa, z deskami na plecach, byłaby wątpliwej wartości. Przypominałoby to piosenkę o narciarzu, który, nie mogąc doczekać się śniegu, trenuje skoki z szafy na podłogę — z wiadomym skutkiem.

Możnaby kontynuować dalej raid pod zmienioną nazwą: „Wpław przez Wołyni”, jednak niestety, ani Józio, ani Felek, nie należą do tej ekstraklasy, któraby się mogła ważyć na podobne przedsięwzięcie.

Tak więc raid narciarski AZS-u skończył się po 560 kilometrach, dzięki pogodzie która zniweczyła raz jeszcze piękne zamierzenie sportowe.

W. Trojanowski.

OD GRANICY LITEWSKIEJ DO CZESKIEJ

(Ciąg dalszy).

Zmrok. Po przez konary drzew migoczą światelka. „Augustów” — rozległy się radosne głosy, i narty jakby magnesem ciągnięte chyżej poniosły nas w kierunku ogni rozwesalających powagę i ciszę leśną. Mieliśmy za sobą step icsisty, dobrze ośnieżony, lekkie tylko zmęczenie pozwalało nam rozwijać coraz to szybsze tempo. Finiszowaliśmy. Wszakże w Augustowie czekała na nas kolacja i nocleg.

Szosa skręca w prawo. Wtem jakaś sylwetka zagroziła nam drogę. Podjeżdżamy. A! to Stach Okolów. Wyrwał innochodźcem, a teraz poprawiał skarpetkę, która się osunęła i ocierała mu nogę. „Jedź z nami Stachu — „tiszę jedziesz, dalsze budiesz”, — wyrecytował Julek Kozłowski i pociągnęliśmy dalej



Propaganda.

Fot. na kliszy „Alfa”

w piątkę nie zwracając uwagi na te mądre, prorocze słowa.

Augustów jakby wyrósł przed nami. Jeszcze chwila, a szliśmy brudnymi ulicami kresowego miasteczka do posterunku, by odnotować w księgach kontroli godzinę przyjazdu, ilość przebytych kilometrów, temperaturę dnia i stan ośnieżenia.

Spółeczeństwo augustowskie nie okazało nam zainteresowania i gdyby nie procesje żydziaków, towarzyszących nam stale, odjechalibyśmy bez echa z niegościnnego miasta. Gorącą strawę znaleźliśmy w jakiejś zatraczonej (jak na wymagania Augustowa pierwszorzędnej) restauracyjce, a nocleg — w hotelu. Mimo jednak pierwszego zawodu nie straciliśmy humorów. Było nam widocznie bardzo wesoło, gdyż zdenerwowany sąsiad przyszedł prosić o ciszę.

Nazajutrz obudziły nas odgłosy nadjeżdżających sani. To państwo Radzikowscy przyjechali koniami z Suwałk stwierdzić jak się czujemy po pierwszym dniu na nartach. Mieszkańcy hotelu podrażnieni niezwykłym naszym strojem udawali ogromne zainteresowanie raidem i narciarstwem wogóle. Ten, który wczoraj prosił o ciszę, dziś chwycił pokolei każdego z nas w objęcia powtarzając gorąco: „Nie wiedziałem, że takich bohaterów mam przed sobą, przepraszam za wczorajsze, nic dziwnego, żeście byli tak weseli, z takim usposobieniem-li tylko można się porwać na podobny czyn”.

Zjawil się także jakiś rodak z Harbinu. Podniecony, jak powiedział „odważnym przedsięwzięciem polskich sportowców” — proponował pożyczkę.

Poranek więc przynosił nam weselsze horoskopy przyszłości. Zdawało się, że przy takim zrozumieniu naszej sprawy łatwiej będzie o zwycięstwo, wierzyliśmy, że nieraz jeszcze usłyszymy oddźwięk w sercach obywateli, którzy zechcą przyjść nam z pomocą w chwilach załamania moralnego, czy też fizycznego.

Dzień był słoneczny. Promienie pieściły twarze i rozweselały krajobraz. Ochoczo przypięliśmy narty. Pełni energii, sił i wiary musieliśmy tworzyć miły obrazek. Śnieg szklit promieniał. Światłem swym rozjaśniał oblicza i wszelkie strapienia wypędził z duszy het w przestrzeń, gonil je precz. Na tle białej pokrywy śnieżnej rysował się majestatycznie-wiekowy las Augustowski. Konie Państwa Radzikowskich biegly obok naszej gąsienicy narciarskiej, wstrząsały grzywami i parskaly na „dobrą wróżbę”. A gąsienica narciarzy rozciągała się, to się znów zwała, wiła, falowała.

Śnieg puszysty, lecz mroźny, łagodnie ulegał nartom, które posuwały się lekko i posuwicie przy energicznej pomocy kijków. Mi-nieliśmy kanał, puszca Augustowska otworzyła nam swe serce i dziwowała się, bo oto po jej łonie dziewiczym ślizgały się po raz pierwszy — narty.

„Kostek! co za cudne jeziora!” — zawołał Janek Lechowski, znany pływak na terenie Warszawy. „Gdybyście przyjechali tu latem i zmierzili swe siły w tych lepszych wodach?” „Tak istotnie, to są najładniejsze jeziora au-

gustowskie” — pouczał kpt. Radzikowski. — „Przyjeżdżajcie latem, a będziecie mieli doskonałą zaprawę do projektowanej waszej próby pobicia La Manche’u, objedziemy konno inne jeziora, pokażę wam Wigry..”

Ile zadowolenia, ile radości daje ruch przestoczony w sport, a sprzęgnięty z naturą, ile rozkoszy daje bezgraniczna swoboda, ile siły wciela w człowieka pogodna harmonja otoczenia...

Czas się żegnać. W uroczym zakątku sanie się zatrzymują. Jak na „serwecie samokrywce” pojawiają się na saniach soczek, ciasteczka-kieliszki. Pani Radzikowska rozlewa, a kapitan powtarza „Wsiadanego, wsiadanego!” Nikt nie przeczy, a będąc odważnym narciarzem nie „oponuje”. Julek powiada: „Dobre na rozgrzewkę” — Stach — „Jeden nie zaszkodzi” — Adaś: „To słaubiutki malinowy”...

Gromkim „hip hip—hura!” żegnamy odjeżdżających i dalej idziemy w świat. Południe. Słonko grzeje. Śnieg zdarł smary i zaczyna kleić narty.

Tempo wolniej. Wybieramy szlaki ocienione i rozkładając ekonomicznie swe siły wprawiamy się do równego, ekonomicznego kroku. Trzech z nas ma narty równinne — długie, wąskie, dwóch górskie — węższe i szersze. Typ nart równinnych ma na tym terenie lekką przewagę. Posuwamy się z szybkością 6¹/₂ km. na godzinę. Tempo jest zatem średnie. W zależności od śniegu i temperatury dnia mamy go zamiar zwalniać, względnie przyspieszać. Minęło tak kilka godzin. Julek co chwila się skupiał nachylał rozpoznając trop. „Ile tu saren!” Spójrzcie! to trop dzika, a tu ślady wiewiórki, kreta, patrzcie i kuna, a ty Jasiu nie rozpoznalbyś chyba śladu lisa? — „Nie byłem jak ty znanym kłusownikiem puszcy Białowieskiej”. Odgryzał się Jasio.

Krajobraz lesisty ustępował miejsca za-roślakom i zmierzłym bagnom aż wreszcie przestoczyl się w zlodowaciałą równinę, na horyzoncie której urzeczyliśmy osiedla.

Czas wykazywał, że pokryliśmy trzydziści kilka klm. a mapa zorjentowała, że zbliżamy się do Lipska. Zmrok gęsto osiadał, otulał i jednocył wszystko, co się pod jego skrzydła dostało. Zjechaliśmy na pokryte lodem moczary. Narty się ślizgały, rozjeżdżały, groziły koziołkiem. Pracowały teraz przeważnie ramiona. Ten wygrzywał na szybkości — kto lepiej miał wyostrzone kijki.

Książd Proboszcz w Lipsku był powiadomionym o naszym przybyciu, więc udaliśmy się do niego po noclegi. Mimo jednak zrozumienia obywatelskiego i mimo całego uspołecznienia. Książd proboszcz nie uznał za konieczny odpoczynek sportowców, jakim dla nich miał być sen, i odesłał nas do gospodarza, dla większego hartu ciała i duszy na chudą sromkę”.

„Pociescie się, że to was nieraz jeszcze spotka” wycodził Julek, któremu melancholijnie przeczyliśmy. Gospodarz rozpalil piec i starał się być gościnnym. To nas trochę roz-pogodziło i ja z Jankiem kazaliśmy podać jajecznicę z trzydziestu jaj, Julek z piętnastu, Adaś z dziesięciu, ale z kiebaską, a Stach

kilo mięsa w kawalkach. Gospodarz wytrzezczył oczy, ale otrzeźwiał i z gosposią krzątał się koło posilku.

My smętnie bładziliśmy wzrokiem po ścianach rozważając słowa Julka: „Pociescie się, spotkacie się z tem jeszcze nie raz”.

Tylko Stach zdawało się mało przejmował stosunkiem społeczeństwa do nas. Siedział pod piecem, susząc skarpetki i buty, opowiadał dziadowi o smarach finlandzkich i nartach „Chapawedzach”.

Powoli wraz z głodem odchodziły smutne spostrzeżenia i zawody. Nie przypuszczaliśmy nawet jakie przeszkody napotkamy w swej drodze przez Polskę.

Nazajutrz o 7-ej opuściliśmy gościnnego gospodarza. Mieliśmy przed sobą etap przeszło 50 km. i o niepewnym ośnieżeniu, a Grodno czekało nas o godzinie piątej. Teren mało olesiony, śniegi maleją z każdą godziną. Wreszcie musimy się posuwać rowami. Temperatura dnia pozwala nam rozwijać szybkość 8 klm. Po kilku godzinach spoczęliśmy na świeżo zbudowanym moście. Narty się suszyły na słońcu, bo smary nie chciały się wilgotnych imać. My, leżeliśmy w słońcu na belkach przegrzając, czekoladki „Iłowieckich” i spoglądaliśmy ze strachem na gole pola i szosę, która bodaj do roweru, niżli do nart się nadawała. „A jeśli nam na Wołyniu zaśpiewają skowronki i zakwitną fiołki?”

Jechaliśmy dalej śniegi malały, aż wreszcie ich zabrakło. Fantazji jednak było, aż zawiele. Przypięliśmy narty do plecaków i śpiwając pod batutą Adama Kalinowskiego, ruszyliśmy na piechura. Grodzieńszczyzna. Teren pofalowany. Oczy się iskrzą. Gdyby był śnieg poharcowalibyśmy. Stwierdziliśmy, że narciarstwo na tym gruncie może się zaszczepić i rozwijać. Okazało się, że w wojskowości poczyniono już kroki w tym kierunku i w sezonie był zorganizowany kurs narciarski. Błogosławiacz imię p. pułkownika Bobkowskiego, weszliśmy do Grodna, reklamując zalecony przez niego a mało znany sposób noszenia nart na beśnieżach.

Radosna wzmianka wraz z gazetą wpadła w nasze ręce: „Dziś wkroczą do Grodna dzielni narciarze, idą wzdłuż przez Polskę”...

Jacyś żołnierze oświadczyli, że mają rozkaz odprowadzić nas do domu Oficera. Bo organizacje i komendant kursu narciarskiego oczekiwali od godz. 2-ej, nie mogli się doczekać”. No wreszcie, może się ktoś nami zainteresuje i okaże trochę zrozumienia wilczym apetytom i zmęczonym członkom. (d. c. n.).

RAID NARCIARSKI SUWAŃSKI — HOWERLA.

Sprawozdanie ogólne.

Wyruszyliśmy dnia 31 stycznia w liczbie 5 osób z Suwałk, kierując się przez lasy Augustowskie, Grodzieńszczyznę, puszcze Białowieską, Polesie Wołyń, Małopolską i kończąc w Karpatach wschodnich na szczycie Howerli (wysokość 2058 mtr.) na samej granicy Czecho-Słowackiej.

Trasa raidu wyniosła 1023 kilometry, które przebyto w ciągu 23 dni, zużywając 162 godziny marszu. Nie wszędzie jednak można było posuwać się na nartach z powodu marnego zaśnieżenia, miejscami szliśmy piechotą przebywając 124 kilometr bez nart. a raczej z nartami na plecach. Więzby rzemienne w jakie zaopatrzyliśmy swe narty, zniszczyły się jak również i kółka na kojkach a same narty też pozostawiały wiele do życzenia, we Lwowie więc zrobiliśmy jednodniowy postój w celu doprowadzenia wszystkiego do porządku. Wyruszone ze Lwowa w dalszą drogę mając cały sprzęt narciarski naprawiony. Na Howerli stanęliśmy dnia 24 lutego o godzinie 11 rano w towarzystwie p. kpt. Kurcza (instruktora kursu Oficersk. w Worochcie) p. doktora Majewskiego ze Stanisławowa oraz 2-ch celników ze straży pogranicznej. Z pięciu uczestników Raidu dotarło na szczyt 4-ch Kozłowski, Putkiewicz, Lechowski i Kalinowski, piąty zaś w drodze zachorował i zmuszony był powrócić do Warszawy ze Lwowa po przebyciu 662 klm.

Kozłowski.

Miesięczna prenumerata
„STADJONU”

wynosi tylko 1 zł. 75 gr.

OŚRODEK WYCHOWANIA FIZ. NA M. WARSZAWĘ

Z dniem 12.I b. r. powstał — w myśl ogólnego planu M. S. Wojsk. — ośrodek wych. fiz. dla społeczeństwa stolicy.

Kierownictwo ośrodka objął kpt. Feliks Gross, któremu do pomocy przydzielani zostali por. - pil. Berski, por. Suchorzewski, por. Szempliński, por. Kamiński, st. wachm. Szelestowski, st. sierż. Koza, plut. Gadka, a dodatkowo sierż. Skrobała, sierż. Wroński i plut. Buczak.

Pierwszą troską kpt. Grossa było znalezienie odpowiednich sal gimnastycznych. Pod tym względem Warszawa ustępuje większości miast polskich więc wielu trzeba było zabiegów, by uzyskać niezbędne warsztaty pracy. Wreszcie ośrodek dostał do dyspozycji dwie duże sale (59x20 m.) w gmachu b. Szkoły Podchorążych, które zostały zaopatrzone w sprzęt kosztem 7.000 zł.

Niestety w marcu już ośrodek będzie musiał chwilowo opróżnić obie sale na cele Międzynarodowej Wojskowej Wystawy Lekarskiej, co oczywiście wpłynie bardzo ujemnie na tok pracy.

Kierownictwo ośrodka weszło w kontakt z kuratorjum szkolnym celem wykorzystania sal gimnastycznych szkolnych. Jednak stosunek dyrektorów szkół okazał się wręcz niezyczliwy i nie okazali oni dostatecznego zrozumienia wartości akcji wych. fiz.

Oddanie do dyspozycji klubów i tow. p. w. sali przyrzadów i instruktorów ośrodka wzmogło tak zapotrzebowanie, że w przeciągu tygodnia wszystkie godziny od 14 — 22 zostały zajęte. Poza tem w ośrodkach robotniczych zostały uruchomione komplety gimnastyki, boks i szermierki.

Ponieważ głównym zadaniem ośrodka bezwzględnie jest przygotowanie fachowych instruktorów, którzyby w przyszłości byli pomocni w akcji wych. fiz. na szerszym polu zorganizowany został 6 tygodniowy kurs instruktorów z zakresu gimnastyki, boks i gier sportowych, obesłany przez wszystkie organizacje p. w. i kluby sportowe. Uczestników ogółem jest 45 zająca codziennie od 20 — 22.



Fot. R. Walter

Kurs instruktorski z kpt. Grossem, M. Kurlito i W. Junoszą na czele.

Fot. W. Ziakowski.

Do prowadzenia zajęć na kursie, ze względu na konieczność postawienia go na możliwie wysokim poziomie, zostali zaproszeni wykładowcy cywilni w osobach pp. Kurletty, Junoszy - Dąbrowskiego i Kostrzewskiego.

Na sezon wiosenny kpt. Gross projektuje akcję idącą w kierunku:

a) urządzania małych boisk do gier sportowych we wszystkich punktach miasta, szczególnie na peryferjach, zaopatrzonych w

niezbędne przyrządy i posiadających swoich instruktorów;

b) wprowadzania bezpłatnych kursów nauki pływania;

c) zorganizowania ćwiczeń lekkoatletycznych na wszystkich rozporządzalnych boiskach;

d) urządzania propagandowych zawodów;

e) uruchomienia kursu instr. dla powincji okręgu warsz.

O TURNIEJU WIEDEŃSKIM

W uzupełnieniu artykułu o udziale polskich szermierzy w wiedeńskim turnieju międzynarodowym, podajemy poniżej ważniejsze szczegóły tej wielkiej sportowej imprezy.

Turniej wiedeński zgromadził na planszy przedstawicieli siedmiu narodowości (5 Włochów, 2 Holendrów, 8 Węgrów, 3 Polaków, 6 Czechów, 6 Niemców i 18 Austriaków, z których każdy zalicza się do elity szermierzy swego kraju.

Turniej rozpoczął się dnia 9 lutego zawodami na florety prowadzonymi systemem t. zw. poules americaines (gironi). Zawodnicy podzieleni zostali na grupy składające się z 5—6 osób; w grupach tych każdy zawodnik potykał się z wszystkimi innymi. Z każdej grupy 50% zawodników wedle stopnia klasyfikacji ustalonej na podstawie ilości zwycięstw, przechodziło do następnej „tury”; wyniki osiągnięte w tej turze decydowały o wejściu do finału, rozgrywanego w analogiczny sposób (każdy z każdym).

W finale floretowym wybili się na czoło walczących Casmir (Niemcy), tudzież Carniel i Marzi (Włochy). Szanse tych trzech świetnych szermierzy do zajęcia pierwszego miejsca ulegały ciągłym wahaniom przy niesłychanym napięciu nerwów licznie zgromadzonych osób. Była chwila, kiedy zwycięstwo Casmira, który pobił obu swych groźnych konkurentów, zdawało się pewnym, zwłaszcza, gdy Carniel poniósł niespodziewaną porażkę od Hubera (Austria); w jednym z ostatnich spotkań jednak Chiavacci (Włochy) bije Casmira, tak, że w ostatecznym rezultacie Casmir, Marzi i Carniel kończą turniej z równą ilością zwycięstw. Ostateczna klasyfikacja ustalona na podstawie ilości otrzymanych pchnięć (ilość zadanych wedle reguł międzynarodowych nie odgrywa w tym wypadku roli) wypada: 1) Carniel, 2)

Marzi, 3) Casmir. O zupełnej równorzędności trzech pierwszych świadczy choćby fakt, że Carniel ma zaledwie o jedno pchnięcie mniej od Marzi'ego, którego znowu jeden tylko „touche” dzieli od Casmira. — Następne miejsca zajęli: 4) Chiavacci, 5) Huber, 6) Dr. Ettinger (Austr.), 7) Pignotti (Wł.), 8) Berger (Austr.), 9) Thomson.

Dzień drugi (10-go lutego) poświęcony był zawodom na szable prowadzonym wedle tegoż systemu co walki na florety. Do finału weszło 10 szermierzy a to jeden Niemiec, 1 Włoch, 1 Holender, 1 Czech i 6 (!) Węgrów. Walka o pierwsze miejsce rozgrywała się między Binim (Włochy) a Petschauerem (Węgry), z których każdy miał 8 zwycięstw przy jednej porażce. Wedle przyjętych dnia pierwszego zasad pierwsze miejsce przypadłoby Biniemu, który mimo że pobity przez Petschauera w stosunku 1:5 otrzymał wogóle 22 tuszów wobec 23 tuszów Petschauera. Po długiej naradzie ogłosilo „jury” decyzję, zarządzającą „barrage” (rozgrywkę) między Binim a Petschauerem. Rozstrzygnięcie to wywołuje wzburzenie nie tylko u Włochów, ale także i Niemców, zainteresowanych, w rozstrzygnięciu z dnia poprzedniego (co do Casmira) okazuje się, iż dnia poprzedniego posługiwano się niemieckim przekładem regulaminu niezgodnym w tym właśnie punkcie z oryginalnym tekstem (memento dla naszych sędziów!) Ostatecznie jury postanawia klasyfikację na floretach utrzymać w mocy. Rozgrywka między Petschauerem a Binim, który, mówiąc nawiasem, udał się w międzyczasie na przyjęcie do poselstwa włoskiego i musiał być stamtąd sprowadzony, kończy się zwycięstwem Petschauera w stosunku 5:3.

Trzeci dzień turnieju wypełniły zawody drużynowe o znanym już składzie i wyniku. Zakończeniem turnieju była akademja, która rozpoczęła się walka na florety o nagrody honorowe między Casmirem, Marzim a Carnielem. Walka ta, która zresztą nie mogła zakwe-

stjonować poprzednio ustalonej klasyfikacji w zawodach floretowych, przyniosła pierwszą nagrodę (złoty puchar, ofiarowany przez prez. Castiglioni) Casmirowi, który bije Carniela 5:4. Marzi'ego 5:1. Drugą nagrodę uzyskuje Marzi pokonując Carniela w stosunku 5:4. W akademji wzięły udział takie sławy, jak Gaudin i Nedo Nadi — następnie długoletni fechtmistrz WAC. Franceschinis, który był z tego powodu przedmiotem gorących owacji, Cornic (Francja), Tille, dr. Herschmann (Austria), płk. Verderber (Austria) i wielu innych.

Polska ekspedycja (pp. Friedrich, Golling i Papée) przybyła do Wiednia dopiero w pierwszym dniu turnieju; to też niepowodzenie jej (pojęcie zresztą bardzo względne jeżeli się zważy, że nasi reprezentanci krzyżowali klingi z najlepszymi szermierzami Europy) przypisać należy w znacznej mierze przemęczeniu wywołanemu uciążliwą podróżą. W każdym razie dali z siebie wszystko, co dać mogli, reprezentowali godnie szermierkę polską i zdobyli nowy zasób doświadczenia, który będziemy mogli zużytkować przy najbliższym występie na terenie międzynarodowym — miejmy nadzieję — z większym szczęściem.

St. Z.

TALIZMAN POWODZENIA

to OBUWIE

z fir. „JANUSZ”

Niecała Nr 1 tel. 217-03

W WARSZAWIE

AUDIATUR ET ALTERA PARS

(W odpowiedzi na artykuł: „Hart i..... chart“ p. W. O.).

Drogi Kolego! Nazywam Cię tak, bo ja jestem myśliwym, a Ty jesteś narciarzem. Obaj więc jesteśmy sportowcami. Tem bardziej dziwi mnie nieporozumienie, którego padłem ofiarą, a które wynikało z niedokładnego zrozumienia myśli moich, zawartych w feljetonie o Sparcie i sporcie. Sport nietylko szanuję, ale go gorąco, namiętnie kocham, będąc obok Wierzyńskiego jednym z najzapaleńszych, gloryfikatorów sportu z pośród dzisiejszych pisarzy. Nie można mi jednak brać za złe, że niektóre sporty kocham goręcej od innych, tak jak nie można brać za złe człowiekowi, że niektóre kobiety przekłada nad inne. I dlatego nie uważam bynajmniej za ubliżenie „sportowi“, jeśli głosić będę pochwałę przedewszystkiem łowiectwa, jako sportu królewskiego, wymagającego wielkiej tężyzny i wielkiej odwagi (do łowiectwa nie zaliczam zajęczych rzezi w kotłach ani pogromów baranich. Łowiectwo — tak jak je pojmuję (i wykonywam) jednoczy w sobie piękno wszystkich sportów, znajdujących podczas polowań puszczańskich, czy też wysokogórskich, swoje praktyczne zastosowanie. Są to łowy, gdzie bez nart myśliwy jest bezsilny, jak małe dzie-

ko. Są łowy, gdzie jazda konna stanowi najwyższy czar myśliwskiej zabawy. Są łowy, gdzie pęd, najszybszy bieg, przez zwaly przeszkód za dzikimi stanowionym i znów puszczanym przez psy, jest warunkiem powodzenia. Czyż nie wymaga szczytu zręczności podskakiwanie głuszca na moczarze leśnym lub podchód ryczącego jelenia nad górską przepaścią?

Zły sportowiec, człowiek pozbawiony tężyzny i odwagi, nie będzie nigdy dobrym myśliwym, choćby nawet mistrzowsko strzelał.

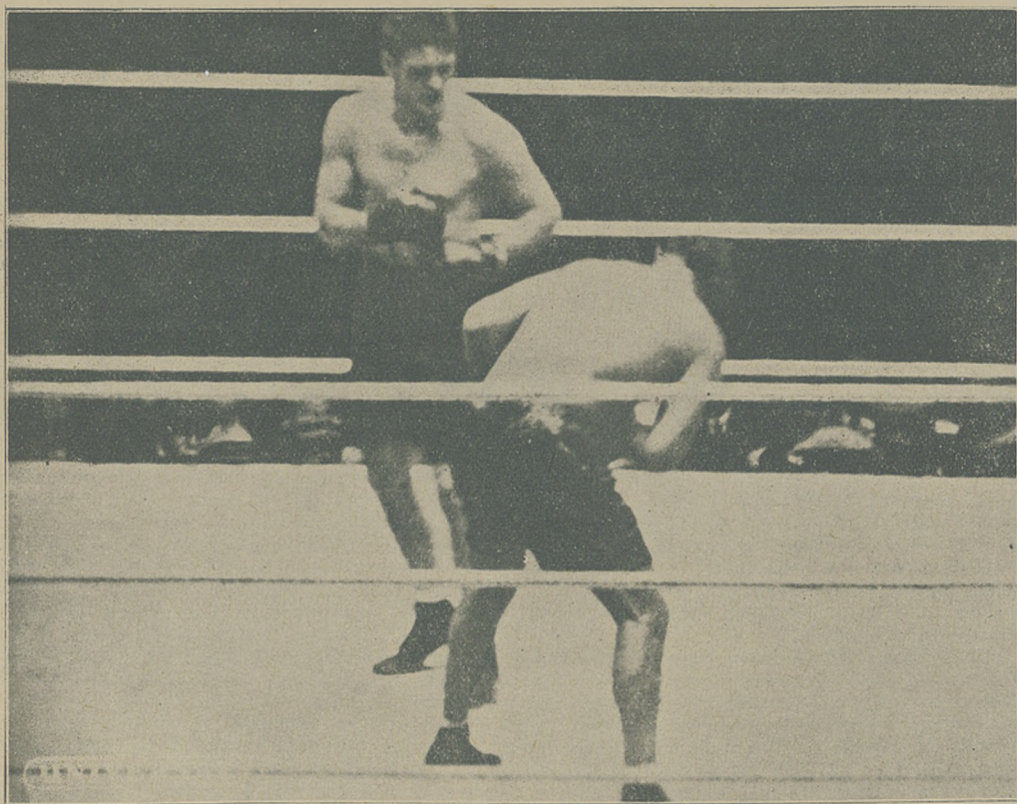
Dlatego gorąco kocham i cenię znaczenie wszystkich sportów dla duszy i dla ciała. Dlatego właśnie mam prawo ośmieszyć to, co łącząc się ze sportem, jest jednak, mimo wszystko, śmieszne, a czasem smutne.

Jeżeli ktoś na widok starej, brzydkiej, nagiej kobiety odwróci się z obrzydzeniem, czyż można go nazwać wrogiem nagości? Nigdy! Będzie tylko wrogiem brzydoty.

Czyż nie widzi Pan, panie Kolego, ile pod płaszczykiem szlachetnego sportu chroni się rzeczy nie mających nic a nic wspólnego ze sportem? Czyż krytyczny stosunek do tych przejawów z mojej strony nie jest właśnie najmowniejszym znakiem bezgranicznego ukochania Sportu — przezemnie?

Juljan Ejsmond.

NA MARGINESIE FILMU



Charakterystyczny moment z meczu Dempsey — Tunney.

Od 11 do 18 marca „Stadjon wyświetlać będzie, w kino „Urania“, film „Tunney - Dempsey“.

Nie od rzeczy będzie tedy powrócenie do pamiętnego meczu który przedefiniuje przed widzami warszawskimi w całości, od pierwszej do dziesiątej rundy.

Jack Dempsey — Tiger Jack — the man killer, sławę wszechświatową zdobył bardzo prędko. Wszystkie prawie mecze wygrywał bowiem nokautemw najpierwszych rundach.

Gdy jednak, po rozegraniu w jednym roku 18 meczów poważnych, zdobył tytuł mistrza świata, zaczął zdecydowanie unikać walki na ringu, w ciągu 8 lat stając do 7 zaledwie meczów. Wychodził z nich wprawdzie zwycięsko, załatwiając się szybko z przeciwnikami nieposiedniej miary.

Niemniej ustawiczne przewlekane wszelkich rokowań szczególnie ustawiczne uchylanie się od spotkania z Harry Wilsem usposobiło sportową publiczność nieprzychylnie dla Dempesya; przyznawano, iż bezsprzecznie

jest najpotężniejszym pięściarzem współczesnym, uznawano jednak słusznie, iż jest raczej businessmann'em, niż szczerym sportowcem, jakim być powinien król ringu.

Gdy przyszła w końcu chwila, kiedy dalej cofać się nie było można, Dempsey zgodził się na mecz z Gene Tunney'em. Uważał, iż bokser ten, który wypłynął dzięki zwycięstwom nad Carpentierem (w 14 rundach); Gibbonsem (K. O. w 12 rundzie), jest mniej groźnym od Willsa.

Przebieg meczu pokazał, iż mniemanie takie było błędne. Wykazał też, iż spoczywanie na laurach zemściło się srodze na formie mistrza świata, który nie potrafił już stać się tym Dempseyem, z jakim mieli do czynienia Carpentier i Firpo.

Widzimy tedy na filmie rozjuszonego Dempesya, nacierającego stale, lecz bezskutecznie na zimnego, spokojnego, Tunneya. Gwałtowne ataki Tiger Jacka, pracującego naprzód z pochyloną głową, powstrzymują klasyczne

„proste“ Tunneya, operującego pozatem subtelnymi unikami.

Były momenty, kiedy Dempsey, ugodzony boleśnie chwiał się na nogach. Przeciwnik jednak — może w danym wypadku zbyt ostrożny, nie przypuszczał generalnego ataku, wołąc zadowolić się pewnym zwycięstwem na punkty, niż szukać nokautu, ryzykując samemu otrzymać w wirze walki cios taki, któryby mógł zmienić postać rzeczy.

Mecz tedy może się wydać nieco monotonnym. Niema w nim momentów dramatycznych, raptownych, nieprzewidzianych zmian sytuacji, jest zato z jednej i z drugiej strony konsekwentne, cierpliwe i uparte przeprowadzanie obranego planu działania. Dempsey chciał wygrać nokautem, wierząc w siłę swego ciosu; zapominał, że śmiertelna „prawa“ zardzewiała w bezczynności. Tunney unikał tej „prawej“, jednocześnie wykorzystując swą większą sprężystość i swą lepszą technikę. A w kilku okazjach, w których wypróbował swój „punch“ wykazał, iż gdy — jako Mistrz Świata, walczyć będzie z jeszcze większą pewnością siebie i z większą agresywnością — nie jeden pięściarz rozciągnie się, znokautowany na deskach ringu. W. J.

MIEDZYKLUBOWE ZAWODY PIĘŚCIARSKIE SKRA — VARSOVIA.

Rośnie niezgorszy zarybek bokserki!

Takie radosne wrażenie wyniosło się — mimo plugawego błota i ciasnej salki — z meczu drużynowego między Skrą a Varsovią w ubiegłą niedzielę. Walczono na wcale dobrym ringu — acz bez maty — w siedzibie ruchliwej Skry. Również sznurzy nieco przyłuzne i zbyt może bliskie sąsiedztwo szczytowej ściany budynku nie zabezpieczają wysokich pięściarzy (jak np. w przedostatniej parze) od uderzenia w nią tyłem głowy.

Takie oto drobne usterki do usunięcia w najbliższych zawodach.

Kapitanowi Varsovi natomiast należy się mały monit za wystawienie w ostatniej parze przemęczonego zawodnika: po meczu piłki nożnej startować w ringu stanowczo nie wolno. Młody organizm wszystko narazie znosi, ale zaszkodzić sobie i to w najważniejszym narzędzie t. j. sercu można raz nazawsze.

Dodajmy, że pięściarz Varsovi był o 7 kg. lżejszy i wogóle budowy węższej.

Że młodzież rwie się do walki to dobrze: tak być powinno.

Ale rzeczą odpowiedzialnych kierowników hamować i normować ten zapał i zbyt gorących chłopaków brać w kluby dyscypliny.

Zachowanie publiczności, nadspodziewanie wznobionej sportowo — prawie bez zarzutu. Kilka „niesportowych“ słownych „directów“ pomiędzy salą a sekundantami z jednego z naróżników — oto i wszystko.

Zawodnicy obu drużyn zapowiadają się wcale dobrze: nerw. bokserki, temperament! Życie, słowem, duch walki, rutyna i doświadczenie przyjdą z czasem. Incydenty z powitaniem przed 1-ym i ostatnim starciu karygodne zbyt często też foule. Ani słowa. Podobno prezes Okręgu postanowił ofiarować indywidualną nagrodę wędrowną na najbliższe Mistrzostwo Warszawy za najbardziej sportową walkę.

Wyniki wszystkie na punkty:

I. Radzikowski (S) bije Kazimierskiego (V) po bardzo ożywionej czupurnej walce prowadząc (w punktach) od pierwszego starcia. Górował też siłą. Można obu wróżyć karierę.

II. Chabiera (S) wygrywa przeważę bodaj jedno punktu przeciwko Działowskiemu (V).

Ta walka była właściwie nierozstrzygnięta.

III. Głowacki (S) bezapelacyjnie zwycięża Zaleskiego (V). Za unikanie walki w ostatnim starciu, sędzia spotkanie przerywa. Głowacki również rokuje piękne nadzieje.

IV. Orłowski (Senjor bokserów Skry) bije Janiszewskiego (V).

V. Kubicki (S) w pełnej emocji walce z cięższym Zejdlerem (V) ma chwile niebezpieczne w ostatnim starciu krwawi. Przyciężki jak na boksera Zejdler nie umie ich wykorzystać. Sędzia ogłasza remis. Ale w dodatkowej, zupełnie zbędnej rundzie — obaj wyczerpani nie mogą dojść do ciosu — zbiera więc punktów Kubicki i... zwycięża.

VI. Gross (S) pokonywa drobnego (7 kg. różnicy) Czyżewskiego (V) po żwawej acz mało groźnej walce.

Niektóre orzeczenia sędziego niezupełnie trafne.

STAN WYCHOWANIA FIZYCZ. W SZKOŁACH POLSKICH

na podstawie ankiety M. W. R. i O. P. z r. 1924 — 25.

(Dokończenie).

Przejdę teraz do przysposobienia wojskowego, pracy która łączy się z ogólnym wychowaniem fizycznym, a która została podjęta od kilku lat przez Ministerstwo Spraw Wojskowych, celem przygotowania odpowiedniego szkieletu materiału ludzkiego, przy poborze go do szeregów armii.

Młodzież szkolna zakładów naukowych została zorganizowana w hucce szkolne, których ilość odzwierciedlają nam cyfry.

	GIMNAZJA				SEMIJARJA			
	L. bezw.		%		L. bezw.		%	
	państw.	prywat.	państw.	prywat.	państw.	prywat.	państw.	prywat.
Liczba szkół, w których zorganizowano hufiec . . .	182	86	73	22	6	—	48	—
Liczba uczniów w hucach . . .	11529	4463	11	6	3990	—	19	—
Liczba uczniów biorących udział w obozach szk. p.w.	2421	746	2	1	349	—	1	—
Liczba uczniów biorących udział w obozach harcerskich . . .	656	678	0.6	0.9	59	—	0,3	—

Dane te odnoszą się do r. 1924—25, i w stosunku do obecnego okresu odbiegają daleko od rzeczywistości. Specjalna uwaga M. Spr. Wojskowych zwracała się na szkoły i propaganda nad szerzeniem idei przysposobienia wojskowego, opanowała już wiele szkół męskich, powiększając kilkakrotnie a nawet kilkanaście razy stan podany w statystyce. Zwiększy się on jeszcze więcej z chwilą wprowadzenia przysposobienia wojskowego jako zajęć obowiązkowych.

Hucce szkolne są prowadzone przez kierowników ćwiczeń cielesnych, którzy sami służyli w wojsku i przeszli przysposobienie wojskowe, albo też przez tychże nauczycieli przy pomocy jednak oficerów instrukcyjnych, przydzielonych przez M. S. Wojskowych. Mały zaś odsetek hucców jest prowadzony przez nauczycieli innych przedmiotów, jeszcze mniejszy, wyłącznie przez oficerów instrukcyjnych.

3518 uczniów t. j. siódma część ćwiczących, spędziła lato w obozach przysp. wojskowego, a 1393 w obozach harcerskich. O dodatnich wynikach pobytu w obozach pod względem rozwoju fizycznego stwierdzają raporty wszystkich lekarzy szkolnych, zastrzegając jednak staranniejszą selekcję. Celem propagowania wychowania fizycznego i sportowego, oraz wykazania rezultatów całorocznej pracy w szkole zdobytych, corocznie są organizowane święta sportowe i zawody szkolne. W r. 1924 - 25 stanęło do niego 238 gimnazjów i seminarjów państwowych, oraz 135 gimn. prywat. i 1 seminarjum nauczycielskie.

Święta zorganizowano we wszystkich okręgach szkolnych w miesiącach: maju, czerwcu, lub wrześniu. W Krakowie, Poznaniu, Równem i Katowicach. Urządzono święto sportowe, pokazy gimnastyczne i zawody dla wybranych drużyn u szkół całego okręgu. W innych miejscowościach przeprowadzono zawody międzyszkolne lub międzymiastowe. Ogółem święto sportowe obchodzono w 125 miastach, z udziałem 238 szkół państwowych i 136 prywatnych, oraz 20.000 ćwiczącej młodzieży.

Program święta sportowego składał się zwykle z defilady, pokazu, lekcji gimnastyki szwedzkiej, płasów, zawodów lekkoatletycznych z tendencją do konkurencji wieloboju — więc trójboju pięcioboju, oraz gier drużynowych. — Częściej koszykówka, siatkówka, palant, rzadziej piłka nożna.

W większości wypadków łączono pokaz wychowania fizycznego z pokazem przysposobienia wojskowego t. j. ćwiczeniami hucców szkolnych. W kilku miejscowościach — Warszawa, Kraków, Słomim, zorganizowano zawody pływackie, w Pińsku zaś wioślarskie. Na

nagrody dla zwycięskich drużyn Ministerstwo przeznaczyło 3000 zł. Organizatorzy zawodów otrzymali z Ministerstwa dyrektywę, by w celu zapobiegania przesadnej dążności do wyszokowań, wyróżniano młodzież za ogólne wyszokowanie fizyczne, zarówno w ćwiczeniach metodycznych, grach drużynowych jak i w różnych działach sportu.

Musimy tu też zaznaczyć, co zrobiły szkoły w swych murach dla rozwijania zamiłowania wśród młodzieży do ćwiczeń cielesnych z pomocą lektury, czasopism lub organizacji specjalnych bibliotek. I oto:

Czasopisma z dziedziny wychow. fizycznego:

	GIMNAZJA				SEMINARJA			
	L. bezw.		%		L. bezw.		%	
	państw.	prywat.	państw.	prywat.	państw.	prywat.	państw.	prywat.
Prenumeruje . . .	76	—	58	—	26	—	41	—
Nie prenumeruje . . .	54	—	42	—	37	—	59	—

Uwzględniono odpowiedzi ze 130 gimn. państw. i 63 sem., ze szkół prywatnych wiadomości brak. O bibliotekach sportowych — ani słycho, podobno organizują się. Zaledwie 58 proc. gimnazjów państwowych 41 proc. seminarjów nauczycielskich państwowych prenumeruje czasopisma. Rzadziej jest to kwartalnik „Wychowanie Fizyczne” i częściej pisma sportowe jak „Stadjon” i „Przegląd Sportowy”.

Nezwykle cennym dla propagandy i uregulowania wychowania fizycznego okazał się fundusz gier i zabaw, istniejący tylko w gimnazjach i seminarjach nauczycielskich państwowych. Jest on gromadzony drogą ściąganych opłat od ucznia — 4 złote rocznie. Oto dane:

Fundusz gier i zabaw:

	GIMNAZJA	SEMINARJA
Zebrano	392678 zł.	88128 zł.
Wydatkowano	255851 „	48623 „
Pozostało na rok następny	136826 „	19505 „

Prawie pół miliona złotych w tych szkołach idzie corocznie na powyżej wspomniane cele, choć zaznaczyć trzeba, że fundusz gier i zabaw w wielu jeszcze szkołach mógłby być bardziej celowo wykorzystany. Zgodnie bowiem z dyrektywą Ministerstwa winien on być zużyty na to wszystko, co jest związane z ułatwieniem młodzieży ruchu na wolnym powietrzu, a więc z urządzeniem terenów boiskowych na zakup przyrządów i gier i zabaw, organizację sportów, jakie następują lokalne warunki szkoły a więc: lekkoatletyka, pływanie, wioślarstwo, łyżwiarstwo, narciarstwo, saneczkarstwo i t. p.

Komitety wychowania fizycznego przy szkołach winny czuwać nad tem, by fundusz ten był najbardziej celowo zużyty, by na inwestycje szkolne specjalne sale gimnastyczne obracano go w razach wyjątkowych, by wreszcie nie pozostawiano go, jak to się niestety zdarzyło w niektórych szkołach, nieużytym. Pieniądze pozostałe przy końcu roku mogą być obrócone na pomoc dla niezamożnej młodzieży, biorącej udział w wycieczkach turystycznych.

Omówiwszy rezultaty pracy i środki jej propagandy, musimy poświęcić nieco uwagi samym kierownikom ćwiczeń cielesnych ludzi, którzy poświęcili się wychowaniu zdrowych i silnych obywateli kraju.

Część z nich została wychowana w szkołach zaborów, większa zaś część — są to wszystko wychowankowie szkół polskich — a raczej kursów Wychowania Fizycznego. W związku z ustawą ministerjalną, wymagającą odpowiedniego cenzusu naukowego szkolnego, zapowiedzianej ilości lat pracy i należytych wiadomości fachowych, celem otrzymania dyplomu nauczycielskiego dającego prawo nau-

czania w zakładach naukowych Rzeczypospolitej, wytworzył się podział na kwalifikowanych i niekwalifikowanych. Do pierwszych zaliczono zadość czyniących ustawie, do drugich nie posiadających powyżej wspomnianych danych. Wszyscy niekwalifikowani winni, do 1928 r. włącznie zdobyć dyplomy nauczycieli-1928 r. włącznie zdobyć dyplomy nauczycielskie, w przeciwnym razie utracą prawa nauczania. Przypatrzmy się liczbom:

Kwalifikacje kierowników ćwiczeń cielesnych:

	Liczba szkół	Nauczyciele ćwiczeń cielesnych					
		wykw.			niewykw.		
		wyk.	niewykw.	brak	wyk.	niewykw.	brak
		dane bezwzgl.			dane procent.		
Gimn. państw.	266	165	84	13	63	32	5
Semin. nauczycielskie państwowe	137	82	42	3	65	33	2
Szkoły średnie prywatne	514	168	263	83	33	51	16
Semin. naucz. państwowe	72	38	33	1	53	46	1
O g ół e m :	979	457	422	100	45	43	12

Ankieta wykazuje dużą różnicę pomiędzy szkołami państwowymi i prywatnymi. W ostatnich brak 16 proc. nauczycieli ćwiczeń cielesnych. Jeśli do wykwalifikowanych dodać te siły, które uzyskują kwalifikacje na podstawie egzaminu uproszczonego lub kwalifikacyjnego, to odsetek nauczycieli posiadających kwalifikacje do prowadzenia ćwiczeń cielesnych zwiększa się.

Obecnie już posiadamy kwalifikowanych 65 proc. kierowników ćwiczeń cielesnych.

W gimnazjach i seminarjach stosunek sił kwalifikowanych do prowadzenia ćwiczeń cielesnych do odsetka kwalifikowanych do nauczania innych przedmiotów jest dość wysoki. Najgorzej przedstawia się on w okręgach szkolnych wschodnich. W porównaniu z latami poprzednimi stwierdzić można duży postęp. Obecnie wobec stworzenia Państwowego Urzędu Wychow. Fizyczn. i P. W., oraz projektowanego Centraln. Instytutu Wych. Fizyczn. mamy nadzieję, że zdobędziemy pierwszorzędnych wykładowców i fachowców, którzy zasilać potężnie zastępy kwalifikowanych.

Oto obraz pracy prowadzonej w naszym szkolnictwie nad rozwojem fizycznym młodzieży. Z każdym rokiem się on poprawia i czyni postępy. Możemy być pewni, iż po wprowadzeniu w czyn nowych projektów M. W. R. i O. P. w dziedzinie wych. fizyczn. Polska stanie w pierwszych szeregach państw, dbających o kulturę i teźyznę swych obywateli.

T. Chrapowicki.

TURNIEJ GIER SPORTOWYCH W WARSZAWIE.

Popularne „siatkówki” i „koszykówki!” wciągnęły tysiączne rzesze młodzieży szkolnej w krąg rozgrywek oficjalnych i towarzyskich. Za Łodzią i Warszawą poszły inne ośrodki: Poznań, Wilno, Lwów i Kraków. Kluby sportowe — uznały już gry sport., a w pierwszym rzędzie piłkę koszykową i siatkową — za świetną zaprawę zimową. Na wyższych uczelniach W. Fiz. w Warszawie i Poznaniu gry sportowe traktuje się współzrędnie z innymi przedmiotami praktycznymi!

Signum temporis!

Przed miesiącem H.K.S. łódzki — odbył wędrowkę po klubach poznańskich odnosząc same zwycięstwa z drużynami szkolnymi i d-ną W. C. Szk. Gimn. i Sp. — w piłce koszykowej i siatkowej.

Obecnie „Varsovia” zaprosiła zespół HKS. z Łodzi na szereg meczy p. siatkowej i koszy-

kowej w dniach 5 i 6 marca — w Warszawie. Będzie to pierwsza wizyta łodzian w sezonie w stolicy.

H.K.S. Łódzki — stanowi czołową klasę na gruncie łódzkim, to też spotkania jego w piłce siatkowej z kandydatami na mistrza stolicy: AZS-em i „Polonią” — w piłce koszykowej z AZS-em i „Varsovią” — są ewenementem dni najbliższych.

Klasa drużyn p. siatkowej w Warszawie ostatnio „podniosła się” znacznie; czynnikiem wielce dodatnim na „klasę” — okazały się oficjalne rozgrywki w p. siatkowej o „Mistrzostwo”. Wygrana „Polonii” w Łodzi — jest dobrym prognostykiem dla stolicy na najbliższe spotkanie międzymiastowe. Wyniki H.K.S. Łódzkiego — zbilansowane po turnieju z najlepszymi zespołami Warszawy — pozwolą zorientować się, czy istotnie możemy liczyć się z „krokiem naprzód” — klubów stołecznych.

Piłka siatkowa przeszła już obecnie fazę technicznych udoskonalenia; w Polsce drużyny czołowe poza precyzją podań i perfekcją „ścięć” — musiały już zaaplikować sobie cały zasób taktycznych posunięć a „tricki” — w p. siatkowej obowiązują niemniej niż w p. nożnej. Drużyny łódzkie dzięki rokrocznie od-

bywanym „Mistrzostwom” — doszły do dużej doskonałości na polu produkcji różnych „tricków” i pociągnięć taktycznych.

Grę taką całej drużyny, a conajmniej linii ataku, — cechuje przemyślenie akcji opartej częstokroć na znajomości psychologii przeciwnika oraz jego przyruchów. Tutaj poza grą — obserwujemy już jej wykwit: — styl. Gra Warszawy nacechowana jest nawskroś indywidualnością graczy mamy tu solistów — brak ogólnej harmonii. Synteza dwóch tych właściwości — może nam dać dopiero „grę” — wartą admiracji i pełną emocyj estetycznych. Probiezmem tych przeciwnych systemów, a więc „łódzkiego” i stolicy — mogą być spotkania międzymiastowe.

Piłka koszykowa nie przyniosła nam jednak takich rezultatów jak np. siatkowa: liczba drużyn zwiększyła się b. słabo, klasa „zatrzymała się” — na tymże poziomie, co można nazwać nawet pewnym cofnięciem się. Bezsprzecznie największym powodem* in minus był tu brak odpowiednich sal, to też „konkurentka” — p. koszykowej — „s atkówka” — roznosiła się wprost z dnia na dzień, obejmując coraz szersze masy młodzieży, gdy tymczasem liczba drużyn p. k. — wcale prawie

nie zwiększyła się. Z chwilą zmiany „na lepsze” — i p. koszykowa znacznie odgrywać pierwszorzędną rolę w życiu sportowym szkoły i klubów, — odpowiednio do swych wartości sportowych.

Obecnie notujemy fakt, iż w Warszawie, Poznaniu, Łodzi, Krakowie — stanowczo zamalowało było imprez p. koszykowej, i jedynie drogą urządzania odpowiednich sal — można zapewnić jej lepszy rozwój w sezonie przyszłym. Poznań rozpoczął intensywną pracę nad popularyzacją p. koszykowej, to też „klasa” poznańska w porównaniu z „klasą” Warszawy i Łodzi jest jeszcze „słaba”. Kraków, izolując się od pozostałych ośrodków — nie mógł podnieść swej klasy.

Obecnie przy zbilansowaniu skromnych zresztą wyników drużyn p. koszykowej w Polsce mogliśmy od klasy czołowej zaliczyć AZS, „Herthę”, „Varsovię”, YMCA z Łodzi i HKS z Łodzi.

Na tych 5-ciu zespołach kończy się lista „pretendentów” — do „Mistrzostwa basketballu w Polsce.

Cer.

LEKKA-ATLETYKA POLSKA W 1926 R.

3.000 mtr.

Rekord polski Łukaszewicza został pobity raz jeden przez Freyera.

- | | | | |
|----|---------|-------------|----------------------|
| 1. | 9:05,6" | Freyer | Warszawa KS. Polonia |
| 2. | 9:15,8" | Ferys | " " Warszawianka |
| 3. | 9:18" | Wituch | " " " " |
| 4. | 9:26" | Sawaryn | Lwów I. LKS Pogoń |
| 5. | 9:29,7" | Cestkiewicz | Warszawa KS. Polonia |
| 6. | 9:33,5" | Ziffer | Kraków Wisła |

Dystans bardzo popularny w crossach, na bieżni biegany rzadko.

5.000 mtr.

Rekord polski Freyera 16:8.7 został pobity 2 razy: przez Sawaryna i Freyera.

- | | | | |
|-----|----------|--------------|----------------------|
| 1. | 15:51,8" | Freyer | Warszawa KS. Polonia |
| 2. | 16:04" | Sawaryn | Lwów LKS Pogoń |
| 3. | 16:09,8" | Jaworski I | Warszawa AZS |
| 4. | 16:12" | Łukaszewicz | Warszawa KS. Polonia |
| 5. | 16:18" | Centkiewicz | " " " " |
| 6. | 16:27" | Wituch | " " " " Warsz. |
| 7. | 16:27" | Mikołaj | Mała Dąbrówka KS. 22 |
| 8. | 16:30" | Orłowski | Warszawa KS. Polonia |
| 9. | 16:30" | Forys | " " " " Warsz. |
| 10. | 16:31" | Ratajczyk | Poznań Sokół |
| 11. | 16:45,2" | Szelestowski | Warszawa KS. Polonia |
| 12. | 16:49" | Bykowski | " " " " Warsz. |
| 13. | 16:55,5" | Rossa | " " " " Polonia |
| 14. | 16:57,2" | Rechowicz | Poznań Warta |

Pozatem poniżej 17 minut miał czas na pewno Szwarz. Z pośród tu sklasyfikowanych Mikołaj znalazł się stanowczo zbyt blisko początku. Właściwie dla niego nie powinno być miejsca w pierwszej dziesiątce. W Biegu Narodowym naprzelaj zajął 11 miejsce pozatem Ratajczyk bądź Szelestowski są lepszymi. A i paru innych pokonałoby go. Rossa stoi na poziomie bliskim Orłowskiemu, a w każdym razie przed Bykowskim. Dotyczy się to poniekąd i nieobjętych statystyką Nowackiego oraz Szablińskiego. Z warszawskich biegaczy należy jeszcze odnotować Buczyńskiego. Michalaka

Biegi długie.

Sarneckiego z KS. Warszawianki oraz de Viona z AZS. Z prowincjonalnych Ulman (Łódzki KS.) 17:05", Stróżyk 58 pp. 17:09", Baran (AZS. Kraków) 17:18", Safek (Wisła) 17:09", Motyka (AZS. Kraków), Kalicki (Pogoń Wilno) 17:27,7" i paru innych.

Pierwszy 15:51,8", dziesiąty 16:31" przeciętna pierwszych dziesięciu 16:18.29", poniżej 17 min. odnotowanych 14, pozatem 3 — 3 nieodnotowanych.

W 1925 roku pierwszy miał 16:87, poniżej 17 min. 4 — 5 zawodników.

10.000 mtr.

Rekord polski Łukaszewicza 34:46" został pobity przez Freyera.

- | | | | |
|-----|----------|--------------|----------------------|
| 1. | 33:07,8" | Frejer | Warszawa KS. Polonia |
| 2. | 34:18,7" | Sawaryn | Lwów LKS Pogoń |
| 3. | 34:19,6" | Łukaszewicz | Warszawa KS. Polonia |
| 4. | 34:47" | Szelestowski | " " " " |
| 5. | 34:56" | Rossa | " " " " |
| 6. | 35:17,6" | Lech | " " " " |
| 7. | 35:50" | Szabliński | Warszawa KS. Polonia |
| 8. | 35:50" | Orłowski | " " " " |
| 9. | 36:06,4" | Baran | Kraków AZS " " |
| 10. | 36:21,4" | Bosko | Lwów AZS |

Z pośród sklasyfikowanych — trzech znalazło się niesłusznie przed Szablińskim i Orłowskim, Szabliński miał w rzeczywistości czas lepszy od zanotowanego. Pierwszy 33:07,8" dziesiąty 36:21,24", przeciętna pierwszych dziesięciu 34:58,45".

W 1925 roku pierwszy miał 34:04,6", poniżej 35 min. — 2-ch.

Bieg godzinny.

Rekord polski dr. T. Kuchara z 1910 roku 16.474 mtr. został pobity przez Freyera, a następnie jeszcze 2 zawodników.

- | | | | |
|----|-----------|------------|----------------------|
| 1. | 16.707 m. | Freyer | Warszawa KS. Polonia |
| 2. | 16.674 " | Szabliński | " " " " |
| 3. | 16.644 " | Lech | " " " " |
| 4. | 16.724 " | Orłowski | Warszawa KS. Polonia |

Wynik Freyera mógł być znacznie wyższy, lecz biegł on godzinę raz jeden w słabej konkurencji.

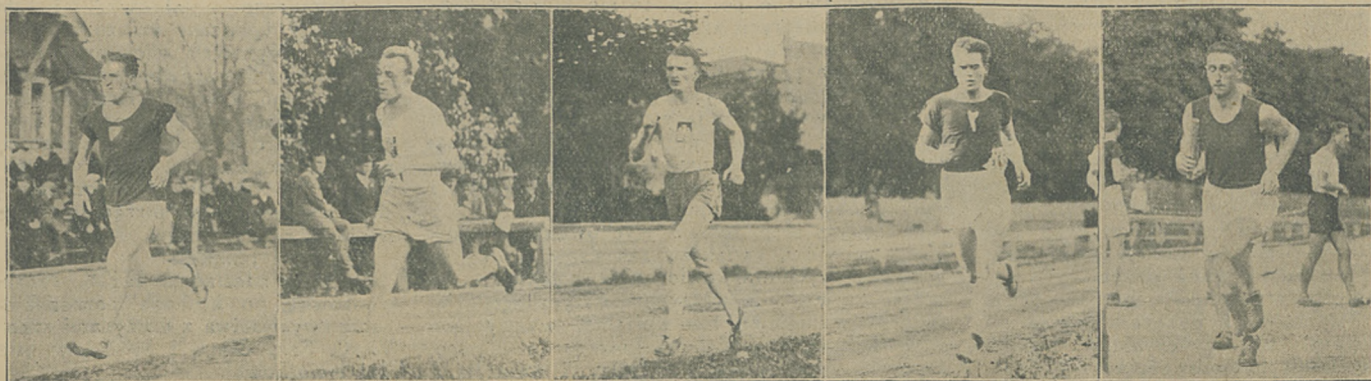
Maraton.

Zarówno najlepszy wynik polski Szelestowski, jak i najlepszy wynik z 1925 r. został pobity przez 5 ludzi.



Fot. R. Walter.

Fot. na kliszy „Alfa” Kostrzewski.



Fot. R. Walter.

Freyer — Sawaryn — Jaworski — Łukaszewicz — Centkiewicz.

Fot. na kliszy „Alfa”

1. 2:56:45" Freyer Warszawa KS Polonia
2. 3:01:22,4" Wawrzyn Mała Dąbrówka KS 22
3. 3:04:10,4" Kołodziej Katowice Kalejowy KS
4. 3:04:12" Karczmarczyk Warsz. KS Polonia
5. 3:09:37" Szłaga Kraków RK Legja
6. 3:18:45" Sittko I Szopienice KS Rorchień

Jedno z pism szwedzkich drukując artykuł o lekkiej atletyce polskiej słusznie nazwało Freyera „polskim Nurmim”. Człowiek ten właściwie niema konkurenta w całej Polsce. Wprawdzie kilkakrotnie przegrywał, lecz tylko wówczas, gdy nie był jeszcze w formie. Skoro osiągnął formę został niepokonany, bijąc przeciwników o paręset metrów, zawsze przechodził pierwszy, nigdy nie zmęczony, pozornie bez wysiłku ustanawiał nowe rekordy i nie dał wcale możliwości określenia choćby w przybliżeniu możliwości swego talentu. Po prostu nie widziało się go wyładowującego cały zasób swych sił i wytrzymałości. Jeśli doprowadził rekordy polskie narazie do poziomu, któremu brak jeszcze coś niecoś w porównaniu z rekordami np. średniostansowemu, to tylko brak czasu nie pozwolił mu na dalsze ich pchnięcie. Dzięki temu właśnie możemy zupełnie zasadnie mówić o Freyerze jako jednym z najpoważniejszych kandydatów do rozstawienia imienia



Fot. R. Walter Fot. na kliszy „Alfa”
Bieg na przelaj Warszawianki wygrał Forys.

Polski na bieżni amsterdamskiej. Jego czasy z roku ubiegłego: 1500 — 4:18,2"; 3.000 — 9:56"; 5.000 — 15:51,8"; 10.000 — 33:07,8"; maraton 2:56 min. mogą z łatwością w roku 1928 poprawić się o tyle, że „polski Nurmim” stałby się najcenniejszą jednostką naszej drużyny olimpijskiej. Jeśli Freyer będzie racjonalnie trenował 15:10" i 32 min. nie są dla niego niczem niemożliwym, tak jak nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Freyer był w ubiegłym sezonie najlepszym stayerem, tak samo jest pewne, że Sawaryn był drugim bijąc trzykrotnie Freyera następnie przegrywając do niego również trzy razy. Ma on najlepsze po Freyerze czasy na 5 km i 10 km. Bijąc zawsze czołowych zawodników Warszawy i prowincji, przegrywa prócz z Freyerem raz tylko do Jaworskiego i Kostrzewskiego w „Biegu Narodowym”.

Dalsze miejsca już nie dadzą się bezspornie określić. Jeśli chodzi o 3 km, to kolejność uzyskanych czasów nie odpowiada rzeczywistości ukladowi sił. Biorąc pod uwagę biegi na przelaj musimy dojść do wniosku, że Kostrzewski, Jaworski, Małanowski i Ołdak gdyby stali na bieżni mieliby wiele do powiedzenia, a jedynie pierwsze miejsce Wreyera nie ulega wątpliwości. Poza tym Sawaryn nie spotykał się bezpośrednio z Forysiem i Wituchem, a czas jego osiągnięty na bieżni lwowskiej Czarnych gdzie wszystkie wyniki były gorsze. W walce z czołową klasą warszawską napewno Sawaryn zrobiłby lepszy czas i uległ prawdopodobnie jedynie Freyerowi.

Układ sił na 5 i 10 km. po uwzględnieniu uwag załączonych do zestawień wymagałby już niewielkich tylko poprawek. Zarówno w jednym, jak i drugim przypadku należałoby liczyć się z wynikami w biegach naprzelaj, które pozwalają na uplasowanie w biegu na 5 km. Kostrzewskiego na 4—5 miejscu, zaś Małanowskiego na jednym z pierwszych 15 miejsc, oraz w biegu na 10 km. Jaworskiego na 4. Kostrzewskiego na 5 zaś Małanowskiego na 7—10 miejscu. Gdyby więc ci nie specjaliści zawitali choć raz na bieżnię, przeciętna naszych wyni-

ków długodystansowych jeszczeby się nieco poprawiła.

Reasumując wyniki sezonu ubiegłego: zjawiał się pierwszy duży talent długodystansowy, Freyer, czołowa klasa poszła ogromnie na przód, co się objawiło w 15—17 zawodnikach biegających poniżej 17 min. 5 km., młode siły jak: Szabliński, Rossa, Orłowski, Nowacki, Miłkoj Ratajczyk, Rechowicz zasiliły już szeregi starych biegaczy, wydatnie zbliżając się do czoła.

J. Szyszko - Bohusz.

WALNE ZEBRANIE P. Z. P. N.

Tegoroczne Walne Zebranie PZPN, zostało otwarte o godz. 9-ej w dniu 26 lutego b. r. Delegaci wszystkich Okręgów, przybyli w liczbie około 40-stu, z niepokojem oczekiwali rozstrzygnięcia trzech zasadniczych spraw: siedziby PZPN na rok bieżący, zmiany systemu mistrzostw i ustosunkowania się Ligi do uchwał Walnego Zebrania. To też odrazu, od pierwszej chwili obrad zarysowały się niejako dwa stronnictwa: jedno złożone z delegacji Warszawskiej i Lwowskiej i drugie, z Krakowem na czele, stojące wyraźnie na stanowisku „status quo”. Mimo to przebieg Zebrania był zupełnie prawie spokojny aż do chwili rozpoczęcia dyskusji nad sprawozdaniami Zarządu i Wydziału Gier i Dyscypliny, kiedy zaczęły się pierwsze i to dość ostre tarcia.

Walne Zebranie PZPN zagał p. Dr. Cetnarowski, poczem wręczył w imieniu Walnego Zebrania dyplom Członka Honorowego PZPN p. inż. Christelbauerowi. Identyczny dyplom został wręczony przewodniczącemu delegacji Lwowskiej celem doręczenia p. Wacławowi Kucharowi, który dotychczas najwięcej, bo aż 22 razy reprezentował barwy Polski w spotkaniach międzypaństwowych. Po ustaleniu listy delegatów i reprezentowanych Okręgów, przewodniczący stwierdza, że Kraków posiada głosów 26 Lwów i Górny Śląsk po 24 głosy, Warszawa — 17 gł., Łódź — 12 gł., Poznań — 11gł., Toruń i Wilno po 9 gł. i wreszcie Lublin — głosów 8.

Prezydium Walnego Zebrania zostaje wybrane w osobach pp. D-ra Cetnarowskiego i Mallowa, jako zastępcy.

Protokół poprzedniego Walnego Zebrania, odczytany przez p. Dra Wojakowskiego został przyjęty jednogłośnie bez poprawek. Sprawozdanie Zarządu PZPN za rok ubiegły z którego zebrani dowiedzieli się, że w PZPN jest zgłoszonych około 28.000 graczy w 519 klubach, po krótkiej dyskusji również zostało przyjęte do wiadomości.

Sprawozdanie referenta dla spraw zagranicznych poinformowało obecnych o wzmacnianiu się stanowisku Polski na forum międzynarodowym, uchwałach kongresu FIFA, stojącego na stanowisku zasad czystego amatorystyki i o przygotowanym na rok 1927 kalendarzyku spotkań międzypaństwowych, przewidyującym mecze z Węgrami i Szwecją w kraju, oraz z Finlandją, Estonją, Czechosłowacją, Rumunją, Jugoslawją, Turcją poza granicami Polski. Sprawozdawca, Dr. Cetnarowski sądzi, że ilość spotkań w roku bież. nie może ulec zmianie ze względu na pozaciągane już zobowiązania, natomiast na rok przyszły można będzie skreślić mało intratne spotkania z Finlandją, Estonją i Turcją, starając się na ich miejsce nawiązać stosunki z Francją i Austrią. Na zapytanie delegata Wilna, wyjaśnia Dr. Cetnarowski sprawę propozycji Ameryki, z którą postanowiono zerwać wszelkie rokowania, poczem Kapitan związkowy, p. Synowiec dorzuca garść cyfr i danych statystycznych do przemówienia referenta. Sprawozdanie zostało przyjęte do wiadomości z wyjątkiem kalendarzyka spotkań, do którego Zebranie miało jeszcze powrócić przy omawianiu preliminarza budżetowego.

Sprawozdanie p. Chocznera z działalności finansowej Zarządu PZPN dało sposobność do dość daleko idącej krytyki gospodarki pieniężnej PZPN, zakończonej deficytem na rok bieżący w wysokości około 15.000 zł. jeśli nie brać pod uwagę subwencji rządowej. Po zatwierdzeniu sprawozdania Komisji Rewizyjnej zebranie udzieliło jednogłośnie absolutorjum skarbnikowi, dziękując mu za przejrzyste i jasne prowadzenie ksiąg kasowych Związku. Absolutorjum dla Zarządu PZPN zapadło głosami wszystkich Okręgów z wyjątkiem War-

szawskiego i Lwowskiego, na czem ukończono pierwszy dzień obrad.

Nazajutrz po stwierdzeniu przez przewodniczącego nadesłania przez PZOPN uzupełnienia tabeli mistrzostw, przyznano delegacji Poznańskiej dalszych 5 głosów, wobec czego Okrąg ten rozporządza obecnie 16 głosami.

Obrady niedzielne rozpoczęły się od wniosków w sprawie zmian statutu, przyczem odrazu zaczęto gorąco dyskutować nad sprawą siedziby PZPN. Wniosek Zarządu o zmianę w statucie liczby 1926 na 1927, czyli o pozostawienie siedziby w Krakowie upadł. Podobny los spotkał wniosek Lwowa o przeniesienie siedziby do Warszawy, natomiast wniosek GZOPN, brzmiący „siedzibę PZPN na rok 1927 jest Kraków”, nadszpodziewanie uzyskał kwalifikowaną większość.

Dalsze zmiany statutu poszły już w daleko szybszym tempie, aż do sprawy zmiany systemu rozgrywek o mistrzostwo Polski.

Wybrano Komisję z poleceniem opracowania, na podstawie zgłoszonych wniosków, projektu zmiany systemu mistrzostw i przystąpiono do dalszej dyskusji nad wnioskami Zarządu i ZOPN-ów.



Fot. R. Walter Fot. na kliszy „Alfa”
Przebudzenie piłkarzy: Varsovia — Czarni 4:0.

Po powrocie p. inż. Christelbauera z obrad postanowiło przyjąć jej wniosek o zniesienie mistrzostw międzyokręgowych na rok 1927 z poleceniem Zarządu PZPN opracowania nowego systemu rozgrywek. W czasie dalszego toku obrad nadeszła nieoficjalna wiadomość o zawiązaniu Polskiej Ligi Piłki Nożnej, co wywołało wielkie poruszenie na sali, gdyż mimo wszystko większość nie spodziewała się takiego rozwiązania sprawy.

Nazajutrz, w poniedziałek, uproszono p. inż. Christelbauera o dokończenie swej roli medjatorskiej przez udanie się na salę obrad Ligi i zaproponowanie jakiegoś porozumienia, a tymczasem obrano Komisję z 5-ju osób celem ustalenia sposobu postępowania względem Ligi, jeśli rozłam będzie nieunikniony i przejrzania preliminarza budżetowego na rok przyszły.

Po powrocie p. inż. Christelbauera z obrad Ligi i stwierdzenia niemożności porozumienia, komisja zgłosiła wniosek o najgorętszym zwalczeniu idei Ligi, przez interwencję w FIFA, Związkach Państwowych PN zagranicznych u władz państwowych polskich, opierając się na tem, że wg. statutu PZPN kluby ligowe zgłosiły swoje wystąpienie po terminie 31 grudnia r. ub. i wobec tego, pozostają człon-

Cena Stadjonu 50 gr.

kami PZPN na rok bieżący, a zatem PZPN-owi przysługuje prawo karania swych członków. Pozostawia się graczom klubów ligowych termin powrotu do PZPN do dnia 31 czerwca r. b., po tym zaś terminie będzie się wobec nich stosowało normy statutu przewidziane. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie. Wybory do Zarządu PZPN dały wynik następujący:

Zarząd: Prezes — dr. Centnarowski (przez akklamację). I. Wiceprezes — dr. Klemensiewicz (przez akklamację). II. Wiceprezes — Mjr. Esman Warszawa (przez akklamację). Sekretarz — dr. Pałkowski, Skarbnik p. Choczner (przez akklamację), kpt. zw. — p. Synowiec Tadeusz ref. spr. zagr. p. Billig przew. w. g. i d. — dr. Wojakowski, Czł. zarządu: p. Michałowicz (Warszawa), p. dr. Kwieciński, dyr. Flieger (Katowice), dyr. Sonne.

Wydział Gier i Dyscypliny: por. Babulski. por. Schwendner, dr. Korngold, p. Kozak.

Komisja rewizyjna: p. Kowalski, mjr. Weinsztajn, kpt. Kobos (Warszawa), zast. p. Jeż. red. Żymalski (Poznań).

ZAWODY SZERMIERCZE POZNAŃ — ŁÓDŹ.

Zasłużona klęska łodzian. — Wysoka klasa reprezentacji Poznania.

Międzymiastowy mecz szermierczy między Łodzią a Poznaniem był wstępem do serii rozgrywek między reprezentacjami poważniejszych ośrodków szermierczych w Polsce.

Tym razem stanęła Łódź wobec zadania, które stanowczo przestało jej młode siły: przeciwnik reprezentował wysoką klasę techniki, dysponował wielkim doświadczeniem bo jowem i był zespołem, dla którego arkańska sztuki fechtunku były zgruntu zgłębione. Krótko mówiąc, zespół poznański był kadrami instruktorów Centralnej Szkoły Gimnastyki i sportu stolicy wielkopolskiej w osobach: por. Laskowskiego, sierż. Zagackiego i sierż. Wierzbę.

Rzecz jasna, iż wobec takiej kwalifikacji przeciwników Łódź nie miała najmniejszych szans. Jedynym przeto zadaniem było — uzyskanie remisowego wyniku, co w wielkiej mierze, szczególnie w walce na szable, reprezentacji Łodzi udało się uzyskać.

Przechodząc z kolei do oceny zawodników, na plan pierwszy wysunąć bezsprzecznie należy por. Laskowskiego. Jest to szermierz czystej wody: błyskawiczna orientacja, spokój, szybkość zupełne opanowanie techniczne, połączone z nadzwyczajną elegancją — oto cechy, które nie dawały przeciwnikom najmniejszych szans. W spotkaniach na szable uderzała u por. Laskowskiego szczególnie w końcowej fazie walk, lekka nonszalancja, która pozwoliła sierż. Szorowi i plut. Urbańskiemu uzyskać nadzwyczaj zaszczytne wyniki 5:3.

Sierż. Zagacki jest szermierzem wysokiej klasy. W przeciwieństwie do por. Laskowskiego, sierż. Zagacki jest zawodnikiem walczącym z wielkim temperamentem. Technika — bez zarzutu, a sposób walki pozbawiony jest tej wysokiej dozy galanterji, jaka cechowała por. Laskowskiego.

W zespole poznańskim najstarszym szermierzem okazał się sierż. Wierzbę. Zawodnikowi temu brakło błyskotliwej techniki kolegów i był jedynym bodajże dostarczycielem punktów dla reprezentacji łódzkiej.

Na czoło zawodników łódzkich wysunąć nadewszystko należy plut. Urbańskiego. Za-

wodnikowi temu, być może brakło kwalifikacji technicznych, jakimi dysponowali kontrahenci poznańscy; mimo to jednak zawodnik ten był najbardziej twardym orzechem dla szermierzy poznańskich, dzięki swej, miejscami wprost, niepoczytalnej żywiowości i błyskawicznemu sposobowi walki, co niejednokrotnie dezorientowało przeciwników. Zawodnik ten, przy gruntownym treningu, może być szermierzem wysokiej klasy.

Mile rozczarował dr. Krausz, szczególnie w walkach na szable, gdzie zastępował w końcowej fazie walk por. Kuźnickiego, który, wskutek zranienia oka, musiał zrezygnować z dalszych spotkań. Spokój i błyskotliwa orientacja pozwoliły dr. Krauszowi zwyciężyć sierż. Wierzbę i uszczknąć w spotkaniu na szpady por. Laskowskiemu punkt. W produkcjach dra Krausza widoczny był brak treningu.

Por. Kuźnicki był stanowczo niedysponowany i zaprodukował się bez porównania słabiej niż zwykle. Brak solidnego treningu dał się zawodnikowi temu mocno we znaki. Identyfikacyjnie się sprawa przedstawiała z sierż. Szorom.

Spotkanie na szpady było 9. Stosunek zwycięstw dla Poznania 7:2. Stosunek punktów: 14:5.



Stosunek zwycięstw na szable dla zespołu poznańskiego brzmiał: 6:3.

Zwycięstwo wysokocyfrowe uzyskał zespół poznański zupełnie zasłużenie.

Funkcję sędziego głównego sprawował p. por. Berski. Boczni sędziowie: p. por. Skórski i por. Korpalski — kier. wych. fiz. w centr. szk. kawalerji w Grudziądzu.

Organizacja zawodów sprężysta.

Żegnał ciepłymi słowami gości płk. Rachmistruk, wręczając zwycięzcom zdobyte nagrody.

D.



Kpt. Loteczka zdobywa mistrzostwo Francji.

BOKSERSKI PIERWSZY KROK

„Bokserki pierwszy krok”, organizowany przez Redakcję „Stadjonu” wespół z YMCA. i z Ośrodkiem Wych. Fiz. na m. Warszawę odbędzie się definitywnie w sobotę 12 i niedzielę 13 marca na sali Ośrodka, w gmachu b. Szkoły Podchorążych.

Dotychczas wpłynęło około 60 zgłoszeń. Jak już oznajmiliśmy, dopuszczeni będą tylko zawodnicy, nie mający za sobą ani jednego zwycięstwa w zawodach międzyklubowych. Zgłoszenia przyjmuje: Redakcja „Stadjonu” i Sekretariat YMCA. (Miodowa 10) do dn. 10.III włącznie.

Uczestnicy otrzymają szereg pięknych nagród: Dowódca O. K. I gen. Wróblewski ofiarował nagrodę dla zwycięzcy turnieju w wadze ciężkiej. Kierownik Ośrodka kpt. Gross — nagrodę za najpiękniejszą walkę, Wiktor Junosza — nagrodę zwyciężonemu, który stawiać będzie najmniejszy opór, redakcja „Stadjonu”, IMCA., Związek Strzelecki, AZS. cały szereg nagród dla zwycięzców, finalistów i klubu, który zajmie pierwsze miejsce w punktacji.

Prócz tego wszyscy bez wyjątku uczestnicy otrzymają dyplomy pamiątkowe.

Oprócz „Pierwszego Kroku” program obu dni przewiduje spotkanie warszawskich amatorskich gwiad: Reutt — Anker. Nowotczyński — Głowacki, Zdziennicki — Radzikowski, Ryś — Kowalski, Gutkowski — Dancygier, Geromin — Chabiera, oraz walki pokazowe Edwarda Rana i Wiktora Junoszy.

Ze względu na propagandowy cel zawodów, ceny biletów będą minimalne.

Celem uniknięcia wszelkich nieporozumień podajemy poniżej przepisy Regulaminu Sportowego Polskiego Żw. Bokserkiego, dotyczące przeprowadzenia zawodów. Przepisy te obowiązują będą podczas „Pierwszego Kroku” i uczestnicy nie będą mogli tłumaczyć się ich niezajomością.

Przeprowadzenie zawodów.

7. Walki odbywają się na ringu o kwadratowej powierzchni ogrodzonej sznurami. Długość boku wewnątrz ogrodzenia powinna wynosić najmniej 4 m., najwyżej zaś 6 m.

Podłoga winna być mocna i równa i występować poza ogrodzenie z każdej strony przynajmniej o 50 cm. Pokryta jest naciągniętym mocno grubym płótnem, pod które podkłada się tkaninę, o grubości 1 — 2 cm., celem złagodzenia upadków.

Ogrodzenie stanowią trzy grube sznury, przeciągnięte na wysokości 40, 80 i 120 cm. nad podłogą ringu. Sznury winne być przymocowane do znajdujących się w rogach ringu czterech słupków w ten sposób, by same sznury oddalone były od słupków przynajmniej o 40 cm.

8. Zawodnicy winni być ubrani w krótkie spodenki i w trzewiki lekkie pozbawione haczyków lub gwoździ oraz twardych nosków.

9. W spotkaniach amatorskich używa się rękawic o wadze osiem uncji każda. Rękawice

Ceny konkurencyjne!

LUX

KLISZE

DO DRUKU
JEDNO- i WIELOBARWNE

WYKONYWA CYNKOGRAFIA
„LUX”
ELEKTORALNA 14. Tel. 250-23.
Rysunki i projekt w na miejscu.

Wykonanie szybkie!

winny być w dobrym stanie i jednakowe dla obu przeciwników.

10. Pod rękawicami pozwala się bokserom owijać dłoni miękkimi bandażami szerokości czterech cm. i długości najwyżej dwóch m. na każdą rękę, jednakowoż dla obu zawodników i sprawdzoniem przez sędziego.

11. Każdy zawodnik powinien być badany przed walką przez lekarza, który musi stwierdzić, że stan jego zdrowia nie stoi na przeszkodzie do wzięcia udziału w zawodach.

12. Podczas zawodów bokserskich musi być bezwarunkowo obecny lekarz zaopatrzonej w środki lekarskie niezbędne do podania pierwszej pomocy.

13. Zawodnicy dzielą się na kategorie wagi, według następującego podziału:

1.	waga papierowa	do 47,5 kg.
2.	" musza	" 51 "
3.	" kogucia	" 53,5 "
4.	" piórkowa	" 57,25 "
5.	" lekka	" 61,5 "
6.	" półśrednia	" 66,5 "
7.	" średnia	" 72,5 "
8.	" półciężka	" 79,5 "
9.	" ciężka	ponad 79,5 "

Ważenie zawodników (w spodenkach i trzewikach) winno się odbywać najpóźniej na 8 godzin przed rozpoczęciem walki.

W wadze papierowej nie rozgrywa się mistrzostw Polski.

14. Walczyć mogą z sobą zawodnicy należący do tej samej kategorii wagi. Bokser może stawać do walki z innym, należącym do kategorii cięższej jedynie na własne żądanie.

15. Spotkania mogą zawierać od jednego do 6 starć 2 lub 3 minutowych, rozdzielonych przerwami 1 minutowymi.

Ilość starć musi być zawsze oznaczona zgóry.

16. Początek i koniec każdego starcia oznajmia specjalnie wyznaczony „mierzący czas” za pomocą uderzenia w gong, dzwon, lub za pomocą krótkiego lecz wyraźnego świstu.

Czas musi być sprawdzany przynajmniej na dwóch czasomierzach.

Obowiązkiem „mierzącego czas” jest również odliczanie przerw w walce które mogą zajść podczas trwania starcia, oraz oznajmienie sekundantom bokserów czasu wyjścia z ringu na 10 sekund przed rozpoczęciem każdego starcia.

17. Podczas 1 minutowych przerw w walce zawodnicy mają prawo korzystania z pomocy sekundanta (jednego).

Sekundanci mają prawo wstępu na ring z chwilą zakończenia starcia i muszą go bezwzględnie opuścić na komendę „ring wolny” podaną przez „mierzącego czas”. Muszą oni baczyć by w czasie walki żaden przedmiot nie pozostawał na pokładzie lub sznurach ringu, chociażby poza ogrodzeniem.

18. Sekundant nie ma prawa zrezygnowania z dalszej walki w imieniu zawodnika, którym się opiekuje, przez rzucenie rękawiczki. Prawo przerwania walki posiada tylko bokser oraz sędzia w ringu.

19. Polski Związek Bokserski ustanawia następujące sposoby sędziowania:

a) przez jednego sędziego. Sędzia sam znajduje się wówczas poza obrębem ringu i wszelkie decyzje sam wydaje.

b) przez 3 sędziów. Decyzja zapada większością głosów. Jeden z sędziów może być jednocześnie kierownikiem walki, wówczas 2 pozostałych sędziów umieszcza się z dwóch przeciwległych boków ringu.

Jeżeli kierownik walki nie jest zarazem sędzią, rola jego ogranicza się do dopilnowania, by walka odbywała się zgodnie z przepisami. W wypadku przekroczeń może nakładać przewidziane regulaminem kary z własnej inicjatywy lub w porozumieniu z sędziami, którzy umieszczają się z 3 stron ringu, po środku każdego boku.

Kierownik walki musi znajdować się wewnątrz ringu.

Kierownik walki winien być członkiem korpusu sędziów PZB.

20. Sędzia lub kierownik walki mają prawo stosowania do zawodników następujących kar:

a) nagana. Ogłasza się naganą za nieusłuchanie sędziego, kierownika walki, lub „mierzącego czas”, oraz za niepoprawne zachowanie się wobec nich. Powtórzenie może spowodować dyskwalifikację.

b) Napomnienie. Ogłasza się napomnienia za wszelkie wykroczenia w walce nie mogące jednak wpłynąć na jej wynik. O ile po dwóch

napomnieniach bokser w ciągu walki popełni jeszcze jedno przewinienie podlega dyskwalifikacji.

Udzielając nagany lub napomnienia winien sędzia lub kierownik walki walkę wstrzymać i ogłosić je, zaznaczając przytem rodzaj przewinienia. Zwrócenie uwagi przez kierownika nie powinno być identyfikowane z ogłaszaną naganą lub napomnieniem.

c) Dyskwalifikacja. Stosuje się dyskwalifikację za poważne przewinienie mogące wpłynąć na rezultat walki, za kilkakrotne przewinienie lżejsze (patrz punkt a i b), oraz za uchylenie się od walki podczas spotkania. Dyskwalifikacja boksera rozstrzyga automatycznie walkę na korzyść jego przeciwnika.

21. Dozwolone są ciosy zadane górną częścią zaciśniętej pięści w przednie i boczne części głowy i tułowia powyżej pasa.

22. Zakazane jest zadawanie ciosów poniżej pasa, w tylną część głowy i tułowia, zadawanie ciosów niezaciśniętą pięścią, niewypchanymi częściami rękawic, nasadą i bokiem dłoni, przedramieniem i łokciem, ramionami, nogą lub głową, zadawanie ciosów z góry na dół, obracając się naokoło siebie, zadawanie ciosów przeciwnikowi leżącemu, powstającemu i zapłatanemu w sznurach, trzymanie się sznurów jedną ręką i uderzanie drugą.

23. Za leżącego uważa się boksera, który dotyka ziemi, jakkolwiek częścią ciała prócz stóp. Za leżącego uważa się również zawodnika zwisającego w sznurach lub trzymającego się sznurów otaczających ring.

Z chwilą upadku jednego z przeciwników, drugi powinien się niezwłocznie cofnąć do narożnika najbardziej odległego od boksera leżącego i tam pozostawać, dopóki kierownik walki nie ukończy liczenia. Gdy się od tego nie zastосуje, kierownik walki musi się tak długo wstrzymać od liczenia, aż zawodnik pozostający na nogach nie wykona tego przepisu.

Bokser, który przypadkiem się przewrócił zobowiązany jest natychmiast się podnieść. Nie wolno, unikając ciosu przeciwnika, chronić się na ziemię, o ile dany bokser nie był poprzednio uderzony.

24. W kłamrze, jeżeli jeden z zawodników jest trzymany, lecz sam nie trzyma może zadawać ciosy.

Nie ma prawa zadawać ciosów ten bokser, który trzyma swego przeciwnika.

Na komendę „puść” obaj przeciwnicy są zobowiązani cofnąć się natychmiast o krok, nie zadawając ciosów przy odrywaniu się, przyczem bez osobnej komendy rozpoczynają walkę ponownie.

25. Jeżeli obaj przeciwnicy, uporczywie trzymają się wzajemnie, mogą być zdyskwalifikowani, po ogłoszeniu dwóch napomnień, spotkanie zaś unieważnione (no — contest).

26. Gdy jeden z przeciwników podczas starcia upadnie, kierownik walki rozpoczyna głosem donośnym liczenie od 1 do 10 w odstępach jednosekundowych umieszczając się między bokserem leżącym i jego przeciwnikiem.

O ile powalony na słowo „10” nie znajduje się w postawie, z której może walkę

wznowić, spotkanie jest zakończone jego przegrana, (knock out) i kierownik walki po słowie „10” dodaje „out”.

Jeżeli bokser wstanie z pozycji leżącej przed słowem „10” (knock down), kierownik walki zaprzestaje liczenia i daje znak do rozpoczęcia walki. Od tej chwili przeciwnikowi wyczekującemu w narożniku wolno atakować.

27. Jeżeli bokser powalony w czasie liczenia od 1 do 10 powstanie i zaraz potem upadnie, nie otrzymawszy żadnego ciosu, kierownik walki powinien dalej liczyć nie rozpoczynając na nowo od „1”.

O ile przed wymówieniem słowa „10” nastąpi koniec starcia, to sekundant może do pomocy przy powstaniu leżącemu bokserowi, który po ukończeniu przerwy ma prawo do dalszej walki.

Boksera, który w przeciągu 10 sekund po zakończeniu przerwy nie jest w możności wznowić walki, uważa się za pokonanego przez knock out.

28. Jeżeli z końcem ostatniego starcia, żaden z przeciwników nie został pokonany przez knock out, ani się nie poddał, zwycięstwo na punkty przyznać należy bokserowi, który wykazał przewagę przez:

- atak
- obronę
- skuteczność ciosów
- technikę ogólną
- sportowe zachowanie się.

29. Jeżeli żaden z przeciwników w ciągu całego spotkania nie wykazał swej wyższości, należy ogłosić spotkanie za nierozstrzygnięte.

Spotkanie również jest nierozstrzygnięte w razie 3 różnych decyzji sędziowskich lub, gdy na trzy decyzje dwóch określa spotkanie za nierozstrzygnięte.

30. Spotkanie sędziuje się systemem pięciu punktów — to znaczy, po każdym starciu daje się lepszemu zawodnikowi pięć punktów, a gorszemu odpowiednio mniej. W razie wyrównanej walki otrzymują obydwaj przeciwnicy sumę maksymalną.

Za każdą naganą lub napomnienie odejmuje się pół punktu.

W walkach o mistrzostwo daje się w trzecim starciu siedem punktów, ponieważ w walkach o mistrzostwo trzecie starcie trwa 4 minuty.

31. Jeżeli zawodnik skarży się na nieprawidłowy cios przeciwnika, co zmniejsza chociażby chwilowo jego szanse, kierownik walki, o ile ów cios zauważył, może ostrzec lub zdyskwalifikować winowajcę. Gdy zawodnik, który otrzymał cios nieprawidłowy, nie jest w stanie dalej walczyć, zarządza kierownik jedno - minutowy wypoczynek. W tym czasie tylko poszkodowany może korzystać z pomocy sekundanta.

Jeżeli kierownik walki nie dojrzał przewinienia, zasięga opinii sędziów. O ile choć jeden z nich cios zauważył, kierownik walki stosuje wskazane mu rozstrzygnięcie.

Jeżeli dwóch lub wszyscy sędziowie cios widzieli, decyduje sam na podstawie ich opinii, o ile jednogłośnie sędziów nie narzuci mu decyzji.

32. Jeżeli poszkodowany twierdzi, że nawet po 1 minutowym wypoczynku nie może wznowić walki, spotkanie jest ostatecznie przerwane i lekarz w obecności sędziów natychmiast przeprowadza badanie.

Gdy stwierdzi istotne obrażenie, winowajcę należy zdyskwalifikować, w przeciwnym razie dyskwalifikacji podlega symulant.

O ile ani kierownik walki, ani żaden z sędziów ciosu nieprawidłowego nie widział zażalenie odrzuci.

33. Jeżeli jeden z walczących wypadnie z ringu, kierownik walki zaczyna liczyć o ile zawodnik nie jest w stanie w przeciągu 10 sekund wznowić walkę, uznany zostaje za pokonanego.

34. Jeżeli kierownik walki doznaje przeświadczenia, że przeciwnicy są w zmoiwie lub z innych powodów walczą fikcyjnie, i w trakcie walki o tem się upewni, winien ją przerwać i spotkanie unieważnić (no — contest).

Decyzja ta pociąga względem winowajców kary dyscyplinarne.

35. We wszystkich wypadkach jakie się mogą zdarzyć podczas walki, a niniejszym regulaminem nieprzewidzianych, decydują sędziowie.

Wszelkie ich decyzje, o ile nie stoją w sprzeczności z regulaminem są bezapelacyjne i nieodwołalne.

KINO „PALACE” KINO

CHMIELNA № 9.

Ziszczenie marzeń Sportowców całego świata!

MONTE SANTO

wstrząsający dramat **SPORTOWY** na tle najpiękniejszych cudów przyrody Szwajcarii! Cuda odwagi słynnych alpinistów! Wspaniałe zdjęcia wielkich zawodów narciarskich! Wszystkie role wykonane przez znanych sportowców oraz słynną tancerkę **LENI RIEFENSTAHL.**

KAŻDY SPORTOWIEC musi obejrzeć ten film bez warunków!

INFORMATOR GDZIE I CO MOŻNA KUPIĆ

Żądajcie wszędzie

krajowych płyt fotograficznych

„ALFA”

które wskutek swoich zalet
zdołały ogólnie uznanie.

Do nabycia we wszystkich składach przyb. fotograf.

Wszelki sprzęt
lekkoatletyczny
poleca

Wytwórnia Artykułów
Sportowych

J. PACZKOWSKI i Synowie

Poznań, ulica Łąkowa 10

Skład konsygnacyjny w Katowicach



SIATKI do „PING-PONG'U”,
siecice do dłoniówki (voley) oraz wszystkie
inne siecice sportowe zagranicznej jakości,
jednak taniej wyrabia:

Stan. Puchalski, Kraków, Szewska 18/II p.

Rakietki tenisowe

szwajcarskie, angielskie i francuskie
piłki, siatki prasy i bućki.

SPORT-BŁOCH

Toruń, ul. Katarzyny 5.



Wytwórnia Artykułów Sportowych i Gimnastycznych
J. PACZKOWSKI i Synowie

Poznań, Łąkowa 10
Tel. 24-09 P.K.O. 201-969
Budowa sal gimnastycznych
na podstawie najnowszych
przepisów Studium Wychowa-
nia Fizycznego przy Uni-
wersytecie Poznańskim.



RADJOCZĘŚCI I GOTOWE ODBIORNIKI
w wielkim wyborze poleca

Warsz. Spółka Radjowa W. S. R.
Warszawa, Leszno 54 i Bielańska 9, tel. 47-19



MOTOCYKLE 3 1/2 HP „175”
PUCH 4 1/2 HP „220”

ROWERY PUCH

AUSTRO-DAIMLER, WARSZAWA, WIERZBOWA 6.

Rok założenia
firmy 1877.

Piotr Smałek

Mazowiecka 2



Telefon Nr
139-44.

STOPERY i CHRONOGRAFY BUDZIKI i REPETJERY
KIESZONKOWE i NARĘCZNE. KIESZONKOWE.

SPRZEDAŻ i REPARACJA.

ŁUKI

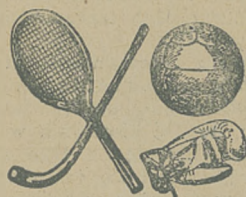
I PRZYBORY ŁUCZNICZE

KRAJOWE I ZAGRANICZNE

poleca

POLSKA SKŁADNICA SPORTOWA Hoża 19
Warszawa

Przybory do wszelkich sportów
SPRZĘTY DO GIMNASTYKI



**DOM
SPORTOWY**

Poznań
św. Marcin 14

Cennik na rok 1927 wysyłamy na życzenie bezpłatnie.

FOTOGRAFJE

po cenach konkurencyjnych:

6 małych fotogr. retusz. zł. —.70
6 większych „ „ 1.50
6 makarat „ „ 2.35
Fotografie w 8 pozach 4.75

ZAKŁAD „LEONAR” NOWY-ŚWIAT
FOTOGRAFICZNY, Nr. 21.

Ubiory sportowe i wizytowe

:: poleca ::

na dogodnych warunkach
J. ARDYN

Hotel „POLONIA” Jerozolimska 39
sklep od ul. Poznańskiej.
(Firma chrześcijańska).



Czytajcie „Stadjon”

LUDZIE NOWOCZEŚNI
PODRÓŻUJĄ

WYŁĄCZNIE SAMOLOTAMI
GDYŻ JEST TO KOMUNIKACJA
NAJSZYBSZA, TANIA

I

NAJWYGODNIEJSZA

SAMOLOTY KURSUJĄ CODZIENNIE

Informujcie się:

w **Krakowie:**

BIURO POLSKIEJ LINJI LOTNICZEJ
ul. Św. Anny 4. — — — — Tel. 32-22.

w **Warszawie:**

ZARZĄD POLSKIEJ LINJI LOTNICZEJ
ul. Nowy-Świat 24. — — — — Tel. 9-00, 19-88.

w **Lwowie:**

BIURO POLSKIEJ LINJI LOTNICZEJ
Hotel Georges. — — — — Tel. 6-10.

Gdańsk:

LOTNISKO P.L.L. Wrzeszcz. Tel. 415-31.

ZNAMA ANGIELSKA WYTWÓRNIA OBUWIA
KAZ. KASPROWICZ

WARSZAWA, WIDOK 18

poleca

OBUWIE DAMSKIM, MĘSKIE I SPORTOWE.

SPORT WODNY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM
WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA
I PŁYWACTWA

Ciekawa treść. Dużo pięknych ilustracyj.

Okazowe egzemplarze na żądanie.

WARSZAWA — — KOSZYKOWA 7

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Warszawa, Galeria Luxemburga. — Tel. 70-56, 282-56.
P. K. O. Nr 7498.

PRENUMERATA
Kwartalnie zł. 5, półrocznie zł. 10, rocznie zł. 20.
Zagranicą 50% drożej.

CENNIK OGŁOSZEŃ

1/2 strona — 360 zł., 1/4 str. — 200 zł., 1/8 str. — 135 zł.
1/16 str. — 100 zł., 1/32 str. — 65 zł., 1/64 str. — 35 zł.,
1/128 str. — 20 zł., w tekście — 50% drożej. Zagraniczne
o 100% drożej.

Redaktorowie: W. Denhoff-Czarnecki i W. Junosza-Dąbrowski.